

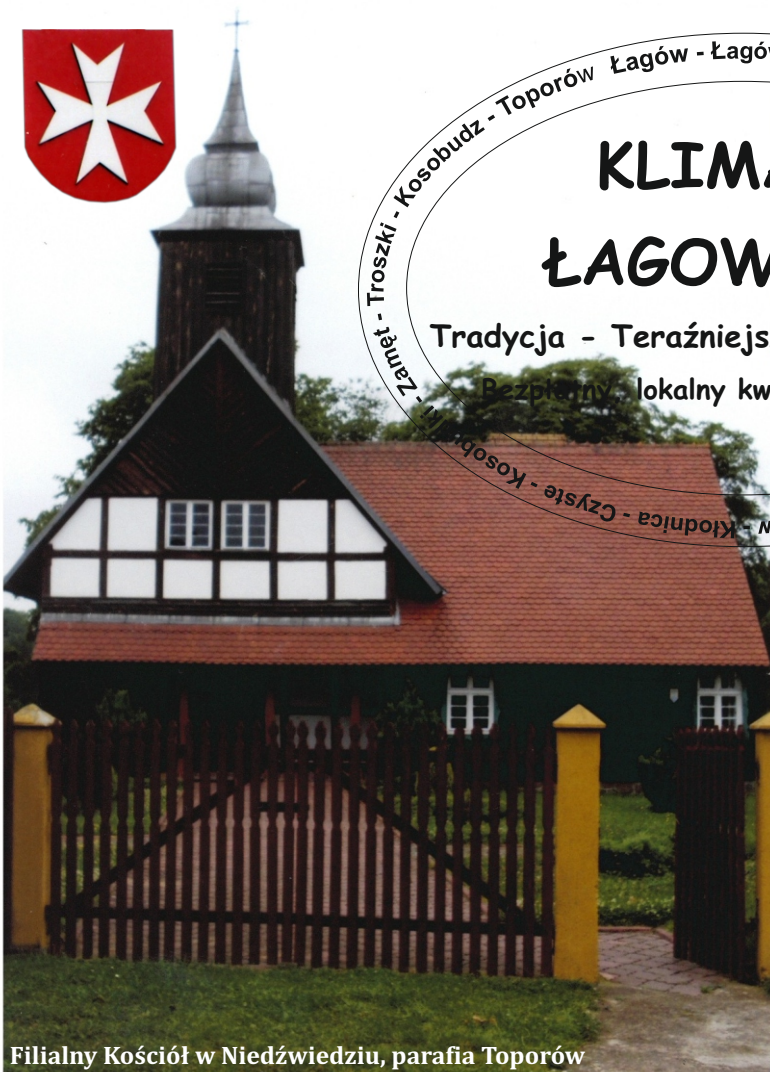


Rok II nr 4/8/2010

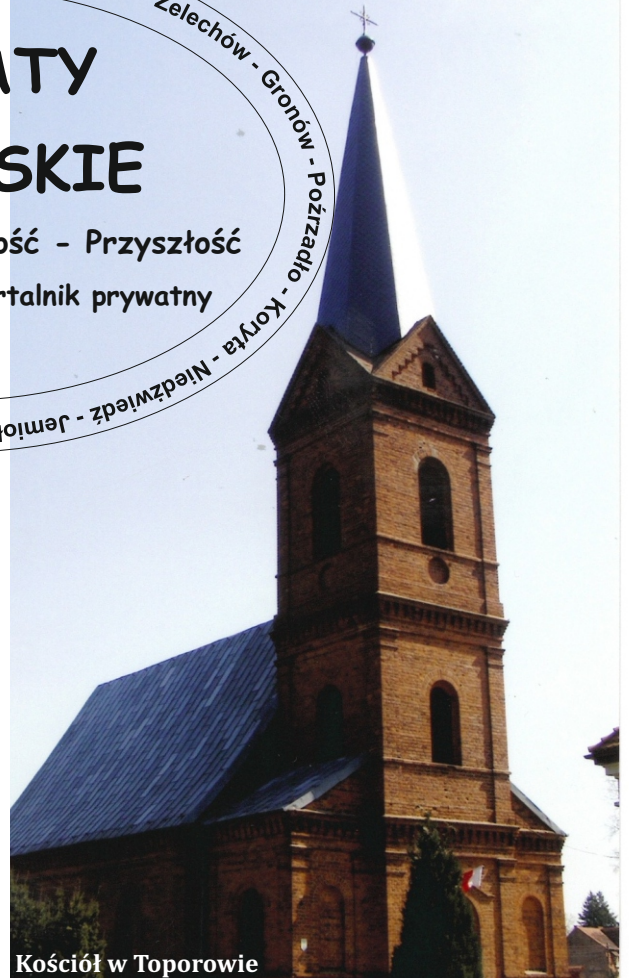
KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja - Teraźniejszość - Przyszłość

Bezplatny - lokalny kwartalnik prywatny



Filialny Kościół w Niedzwiedziu, parafia Toporów



Kościół w Toporowie

Filialny Kościół w Pożrzadle, dwóch obrządków - Prawosławnego i Rzymsko - Katolickiego, parafia Toporów.



Projekt okładki wykonała Marcelina Bocheńska, studentka politologii, Uniwersytet Zielonogórski
Pomysł i materiały do projektu dostarczył Ryszard Bryl.

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Wojecki, Ryszard Bryl, Anna Gabryś, Paweł Biskup, Mieczysław Fedorowicz, Jerzy Ganecki, Peter Glogowski.

Wydawca i redaktor naczelny:

Ryszard Bryl

Współpraca w redagowaniu pisma:

Anna Łukasiewicz, Jerzy Ganecki, Marcelina Bocheńska

Tłumaczenie tekstów:

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski – z języka polskiego i języka niemieckiego

Autorzy zdjęć:

Archiwum Ryszarda Bryla/ „Klimatów Łagowskich”, M. Wojecki PWSZ Sulechów, Biuletyn Informacyjny nr 80 UMiG Sulechów, red. Dzień za dniem – Świebodzin, Muzeum Regionalne Świebodzin, red. PLUS – Zielona Góra, red. „Kochaj Lubuskie – PTTK”, Heimatkreis Züllichau – Schwiebus

Teksty i przedruki z innych pism:

Gazeta Lubuska, Osternberger Heimatbrief 2/94, Heimatkreis Züllichau – Schwiebus, Działkowiec nr 2/2010, Heimatbrief Westernberg – Heft 28/1998, „Dzień za dniem”.

ISSN – 2081 – 9404

Adres redakcji:

„Klimaty Łagowskie”

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

Tel. 68 452 – 97 – 90, kom. 605 454 231

Spis treści Nr 4/8/2010

Od wydawcy

- 1) Region z bliskiej i dalszej okolicy cz. III - oprac. R. Bryl.....5
 - Tyle pozostało, wiersze A. Tomczak - R. Bryl
 - Wspomnienia czasów pobytu pisarza Fedora von Zobeltitz w szkole chorążych w Sulechowie
- 2) Lubuskie ma również swój szlak krzyży pokutnych cz. II J. Majorczyk...9
- 3) III - cie i IV-te spotkanie polsko-niemieckie w Łagowie w sprawie tworzenia grupy działania (w j. niemieckim i j. polskim).....10
 - R. Bryl, P. Glogowski
 - Spotkanie w Łagowie (IV spotkanie) B. Bernaczek
- 4) Żydzi w Zielonej Górze - A. Kirmiel.....13
- 5) Jubileusz na miarę czasów - Festyny w Sieniawie - R. Bryl.....15
 - 40 lat KS Brunatni Sieniawa
 - 60 lat Kopalni Węgla Brunatnego Sieniawa
- 6) Dla kogo te campingi - zamknięte w sezonie !?.....17
 - R. Bryl, M. Fedorowicz
- 7) Odświeżenie kamienia pamięci w Trzemesznie Lubuskim.....21
 - R. Bryl P. Glogowski
- 8) Nasza Klasa - Nasza Szkoła - L.P. Sulechów - M. Kuszneruk.....23
 - Biografie Ziemi Sulechowskiej - Jan Zeman
- 9) Teksty sprzed lat - o Łagowie różnie - z archiwum R. Bryla.....26
 - Beznadziejna miłość - D. Piekarska
 - Ludzie nie bójta się wójta - P. Schreiter
- 10) Z pamięci wspomnień.....30
 - Najkrwawsza z wojen i inne krótkie teksty
 - "Kriegskinder 45" - M. Seiring
 - Mein Heimatdorf Selchow
- 11) Czy umiemy formować krzewy winorośli? cz.4.....37
- 11) Łagów - uzdrowisko klimatyczne. - A. Gabryś.....39
- 12) CPN-y, Orlen w Łagowie - była i nie ma stacji paliw.....43

Od wydawcy

Mija drugi rok wydawania „KŁ”, biegnie on w realizacji jako rok prób i doświadczenia, kształtowania pisma, przede wszystkim lokalnego. Pismo pozostaje lokalnym w swoim podstawowym założeniu, ale będziemy pisać o innych ciekawszych zdarzeniach z ościennych gmin, powiatów, małych regionów, z obszarów lubuskiej tożsamości.

Chcemy dostrzegać współczesne zdarzenia, przemiany – rzeczywistość XX i XXI wieku. Będziemy sięgać do materiałów opisujących lokalność niemiecką i polską, bo taka tutaj była i w okolicy opisywanej przez historyków faktycznie była. Przychodziła i odchodziła, nie przez dziesięciolecia ale setki lat.

To obiektywizowanie prawdy, trudnej ciągle ale do pokazywania. Jeżeli napiszemy o polskim małym kościele drewnianym, to go pokażemy, jeśli napiszemy o cmentarzach ewangelickich w tej choćby łagowskiej gminie, to pokażemy niemoc dziesięciolecia i obecnych dni. Ciągle niedomówionych, wstrzymujących się obu stron 2010 roku.

Chcemy pokazać Zamek Joannitów, ale nie tylko jako zdjęcie z zewnątrz, to może mieć każdy widokówką i swoim aparatem robiony. My chcemy napisać w 2011 roku jak było, tłumacząc dostępne popularne teksty niemieckie, pokazując np. wnętrze zamku i wieży dawniej i teraz fotografowane. A gdybyśmy mieli wspomnienie o ostatnich obrządkach, pastorach, pastorówkach w okolicy – byłoby postępowo. Obiekty jeszcze stoją!

Odkurzymy z niepamięci i niechęci, przybliżymy to co zgromadzimy, uzyskamy, starając się, aby było tak uczciwie – wszak żyjemy obok.

Jeśli napiszemy o Wzgórzach Pożrzadelskich, to tam idziemy, fotografujemy, oceniamy wysiłek i zachowania przyrody. Jeżeli obejrzymy Toporów, to i pięknie jak wszędzie wokół łagowa wyglądające okolice. Okolice ciekawe i dalej do Niedźwiedzia, Kosobudza z jeziorami, stawami i jakże leśnymi, śródleśnymi małymi osadami, przysiółkami, dawnymi folwarkami Toporek, Pasałka, Troszki, Zamęt i in.

A możemy pójść i pójdziemy rzeczką Łagowa, Pliszką, poszukamy rzeczki Konotop, resztek młynów wodnych i tego, co pozostaje w lasach, o nadal puszczańskim charakterze, różnorodnym drzewostanie. W tym obszarze możemy nadal widzieć czynną linię kolejową do Rzepina, mosty, wieś Drzewce w gm. Torzym – krajobrazy, które przyciągały turystycznie przed 1945 rokiem, teraz mocno zaniedbane, opustoszałe. To tutaj były leśniczówki. Teraz leśniczy, leśniczówka jest we wsi pod bokiem, kiedyś to były samotnie i ludzie tam w surowych, codziennych obowiązkach żyli.

Krótką w swojej tradycji aktywność „Klimatów Łagowskich”, to racjonalne, aktywne działania, przyglądanie się wszystkiemu co postępowe, warte opisania, zdjęć, rozmów, wspomnień aby pokazywać zmiany, ale też tradycje i nowe osiągnięcia – przeszłość i teraźniejszość.

Pokolenie Łagowian, wszędzie przecież żyjąc, ma coraz więcej lat, zapomina jak było, nie wie jak było...

Łagowianie i szeroko pojęta okolica, to osiedleńcy z terenów wschodnich, ale i innych regionów Polski. Dziesięciolecia cementowały i zacierały różnice, uczyły nowego. Udokumentujmy to, skąd przyszliśmy, co zastaliśmy, jak zagospodarowano te tereny.

Nie bądź obojętny – piszesz o swojej lokalnej Ojczyźnie!

Piszesz dla Niej! Dla innych! Dawniej i obecnie.

Czekamy na wspomnienia po 65 latach spokojnego życia.

Wydawca
Ryszard Bryl

Region z bliższej i dalszej okolicy - cz. III

Tyle pozostało!



Przeglądając materiały archiwum domowego mojego rozmówcy Pana Mariana Tomczaka u niego w domu w Myszęcinie, przejrzałem stare zeszyty z podręcznym piśmem żony – Anny Tomczak. Tam, ponad setka wierszy napisanych w leśniczówce Gronów. Wiersze głównie o rodzinie, przyrodzie, okolicy najbliższej. Nie mogłem sobie odmówić aby nie poczytać, zapoznać się, posmakować, a należą od dziesięcioleci do czytających.....

Miła, dostrzegalna łatwość pisania – niech wiersze ujrzą światło dzienne w Klimatach...

Autorki nie poznałem, publikuję zdjęcie, zmarła niedawno. W Myszęcinie, u mojego rozmówcy, leśniczego na emeryturze, w przeszłości Pana na leśniczówce Gronów przy rzeczce Łagowa, bardzo blisko końca jeziora Łagowskiego. Rozmawialiśmy o początkach tworzenia „państwa” obszarów leśnych zaraz po zakończeniu II wojny światowej.

Żona p. M. Tomczaka zaraz po wojnie, była nauczycielką przedszkola w Łagowie, tam się poznali i zaczęła wędrowkę z mężem i córką po miejscach służby leśnej w okolicy. O tym w rozmowie z M. T. w Nr 1/9/2011.

„Moje miasteczko”

*Miasteczko nad wielkim jeziorem
z wieżą i zamkiem ogromnym
do dzisiaj otoczony murem obronnym*

*Dwie bramy pozostały po dawnym
ogromnym grodzie
Ślady odczytać możesz – po mieście, fosie, wodzie*

*Przy zamku park wspaniały
przeróżnych drzew urodzie
Przybysza mile zaprasza
Spocząć w cieniu przy wodzie*

*Widoki tu urocze, woda i lasy wokoło
objęły jak obręczą miasto i jezioro*

*Domyślasz się przechodniu, że obraz piórem malowany
to wspaniały nasz Łagów
Perłą Lubuską zwany.*

„Leśniczówka”

*Dom, a przy nim lipy
rozłożyste, zielone
wyszczyły wysoko
w południową stronę*

*Dom ten stary już bardzo
lecz z daleka się bieli
jakby wsparty o lipy
błyszczą w słońcu kąpieli*

*Widok to wspaniały, dla malarza wybrany
lipy pięknie wysokie
dom w krajobraz wplątany
(teraz już rozebrany)*

Anna Tomczak



Łągowa - koło dawnej leśniczówki.

„Jesienny las”

*Jesienny las uroczy
pięknie pomalowany
w złoto, brąz i bursztyny
jakby dla odmiany*

*Wiosenny urok lasu
zielony, soczysty, młody
nie jest tak przebogaty
choć nie brak mu wcale urody*

*Lecz gdzież mu do jesieni
tej polskiej złotej jesieni
do tylu barw, odcieni
gdy słońce je w złoto przemieni*

*I mógłbyś tak bez końca
wpatrzony w ten las wspaniały
podziwiać jego urodę
a stwórcy oddawać chwały*



Łągowa 06.10.2010. na brzegu pomiędzy Gronowem
Poźrzadłem = w budowie autostrady...

„ Wrzos”

*Przyniosłeś mi gałązkę wrzосу
wiem, że z serca mi ją dałeś
Choć byłeś bratem mi przecie,
to wiem jak mnie kochałeś*

*Ten wrzos mam stale w pamięci
choć lat minęło nie mało
Ty dawno zeszedłeś ze świata
a mnie cierpienie zostało*

*I tak to życie się toczy
z lat młodych niewiele zostało
Lecz ty i kwitnące wrzosity
w mej myśli wciąż pozostają*

„ Pliszka”

*Płynie sobie rzeczka
Wartkim nurtem się toczy
jak błękitna wstążeczka
ten strumyczek uroczy*

*Woda w niej taka czysta
Po kamiennym dnie płynie
w słońcu błyszczy jak kryształ
w tej uroczej dolinie*

*Biegnie ona do Odry
Matki rzeki swej starej
urok rzeczki tak szczodry
zdobi łąki i jary*

*Wir empfehlen, diese Blätter zu sammeln,
 da diese Aufsätze in keiner anderen Zeitschrift erscheinen.*

Aus der Züllichauer Fähnrichszeit des Schriftstellers Fedor von Zobeltitz



Der Fähnrich

Der aus unserem Nachbarkreis Oststernberg stammende Schriftsteller Fedor von Zobeltitz (geb. 1857 als Gutsbesitzerssohn in Spiegelberg, gest. 1934 in Berlin) hat nicht nur in seiner engeren Heimat und der Welt der Romanciers Spuren hinterlassen, sondern auch einige wenige in Züllichau. Hier war er 1873/74 als Fähnrich stationiert, bevor er seine militärische Laufbahn auf der Kriegsschule in Neisse fortsetzte. Der junge Leutnant zog jedoch ebenso wie sein ebenfalls schriftstellernde drei Jahre ältere Bruder Hanns bald die Uniform aus, um als Mann der Feder ein freieres Leben zu führen. Erste Erfolge hatte er bereits in seiner Kadettenzeit in Potsdam, als er Artikel für die "Unteroffizierszeitschrift" verfaßte. Es ist überliefert, daß Zobeltitz einmal 6 Stunden Arrest absitzen mußte, weil in einem seiner Arbeiten "ein Bauernmädchen mit drallem Busen" eine Rolle spielte. Denkt man an heutige Gazetten, da kann man nur ausrufen: Wie streng waren damals doch die Sitten.-



Der junge Schriftsteller

Wir wollen in diesem Bericht für unsere Heimatnachrichten nun aber nicht das ganze Leben des Schriftstellers Fedor von Zobeltitz nachzeichnen, sondern uns auf das beschränken, was er über seine Fähnrichszeit in Züllichau geschrieben hat. Leider klafft hier eine große Wissenslücke, denn sein Buch

"Aus einer kleinen Garnison" ist seit langem verschollen. Die Auflage dürfte nicht sehr groß gewesen sein. Einiges vom Erleben des blutjungen Soldaten in unserer Heimatstadt können wir jedoch noch in Erinnerung rufen. Denn im Todesjahr des inzwischen arrivierten Schriftstellers 1934 erschien im Berliner Ullstein-Verlag sein Erinnerungsband "Ich hab so gern gelebt". Aus dem Kapitel "Fähnrich und Leutnant" können Züllichauer Heimatfreunde einige interessante Passagen entnehmen.



Soweit die Züllichauer Erinnerungen des Fedor von Zobeltitz, wie sie in "meinem unruhigen Kopf" (Selbsteinschätzung) gespeichert waren. Um das Bild dieses märkischen Schriftstellers etwas abzurunden, im folgenden noch eine kurze Zusammenfassung seines ferneren Lebens:

Wie sein Bruder Hanns verfaßte auch Fedor in erster Linie Ge= sellschaftsromane, die in Adels-, Offiziers- und Theaterkreisen spielen, z.B. "Herr und Knecht", "Die Armutsprobe", "Märki= scher Sand" und die rührselige Geschichte "Drei Mädchen am Spinnrad". Viele seiner Werke atmen den Geist heimatlicher Wiesen, Felder und Wälder. Von ihm stammen jedoch auch Novellen, Kriminalgeschichten und dramatische Theaterstücke sowie Lustspiele. Viel Herz und Schmerz flossen aus seiner Feder. Zwischen Redakteursstellungen und freier Tätigkeit unternahm der Umtriebige gern erlebnisreiche Reisen u.a. nach Italien und in den Orient. In Berlin machte er die Bekanntschaft vieler Künstler und Geistesgrößen, z.B. Gerhart Hauptmann. 25 Jahre war er Vorsitzender der "Literarischen Gesellschaft".

Fedor von Zobeltitz übernahm nach dem Tode der Eltern das Gut Spiegelberg, verkaufte es jedoch 1919 wohl aufgrund wirtschaftlicher Schwierigkeiten. Des Autors Tochter Hilde — aus zweiter Ehe— war bei ihm, als er 1934 77jährig in Berlin starb.

L.M.

Od Redakcji „KŁ”

Wynaleźliśmy w piśmie Harmatkreis Züllichau – Schwiebus, w jego dodatku do historii tych stron do 1945r tekst z życia pisarza Fedora Von Zobeltitz z Pożrzadła (Spiegelberg do 1945r.).

Tak się dobrze składa, że piszemy teraz o tych ziemiach, szeroko pojmując jako Ziemia Toporowska. Faktycznie to był po niemiecku – obszar ziemi krośnieńskiej, ale to już precyzje historyków. Ród pisarzy, braci Fedora i Hansa Zobeltitzów, ród szlachty niemieckiej wpisuje się więc w grono osób, o których trzeba pisać bo byli z tych stron jak Domagh, Pinecki i in. Mamy materiały o w/w pisarzach tej bliskiej okolicy Łagowa. Będziemy tłumaczyć i wiedzieć. A byli też i inni z tych stron i zaistnieli w swoim czasie. (c.d.n).

Wspomnienia czasów pobytu pisarza Fedora Zobeltitz w szkole chorążych w Sulechowie.

Pochodzący z naszego okręgu sąsiedzkiego Osternberg /Torzym/ pisarz Fedor von Zobeltitz – urodzony – 1857 jako syn właściciela majątku ziemskiego w Pożrzadle (Spiegelberg) i zmarły w 1934 w Berlinie nie pozostawił tylko w swoim ścisłym otoczeniu ślady pamięci. Również pozostawił niektóre z nich w świecie piszących powieści w Sulechowie. Tutaj był on w latach 1873 / 74 jako chorąży wojsk, zanim swoją karierę kontynuował w szkole Nysie. Ten młody porucznik, jak również jego o trzy lata starszy brat Hans zdjęli wkrótce swoje mundury, aby jako wolny człowiek poświęcić swoje życie sztuce pisania.

Pierwsze sukcesy osiągnął on już w czasie bycia podchorążym w Poczdamie jako twórca artykułów w czasopiśmie „Gazeta podoficerska”. Jest nam wiadome, że F.v.Zobeltitz musiał jako karę odsiedzieć 6 godzin w areszcie, bowiem w swoich pracach opisał „córkę rolnika posiadającą balonowe piersi”. Czytając dzisiejsze czasopisma, można tylko westchnąć; - jak surowe były wówczas zwyczaje!

Nie zamierzamy w naszym artykule dla gazety Heimatnachrichten (Wiadomości z naszej Ojczyzny) całego życia pisarza Fedora von Zobeltitz opisywać, tylko ograniczymy się do czasu pobytu i jego działalności jako chorążego w Sulechowie. Niestety tutaj występuje wielka przerwa w dokumentacji, bowiem jego książka pt. „Z małego garnizonu” dawno już zniknęła. Owe wydanie musiało być nieduże. Jednak niektóre zdarzenia tego młodego żołnierza w czasie pobytu w naszym mieście możemy z pamięci wywołać.

W rocznicę śmierci pisarza, zmarłego w 1934r. – i w międzyczasie uhonorowanym podniesieniem do stanu szlacheckiego okazały się w wydawnictwie Ullrich – Verlag kolejne formy jego książek jak; „Chętnie żyłem”, „Chorąży i porucznik”, „W mojej niespokojnej głowie”.

Z rozdziału „Chorąży i porucznik” możemy wyczytać sporo ciekawych wyjątków z jego życia, w jego głowie nagromadzonych z pobytu w pułku wojsk stacjonujących w w Sulechowie.

Podobnie jak jego brat Hans, wydał również Fedor w pierwszym rzędzie powieści z życia towarzyskiego szlachty oraz kręgów oficerskich, które często wystawiano na scenach teatrów np. „Wielmożny Pan i parobek”, „Próba ubóstwa”, „Piasek marchijski”, „Trzy dziewczyny przy kole przędzarskim”. Wiele jego dzieł tchnęło duchem rodzinnych pól, lasów. Spod jego pisarskiego pióra wyszły również nowele, historie kryminalne, dramatyczne dzieła teatralne i komedie. Należy wspomnieć, że wydano też zbiór dzieł wszystkich pisarza. Wiele serca i bolesnej tęsknoty wypłynęło spod jego pióra.

W czasie pomiędzy zajęciami redakcyjnymi, a swobodnym pisaniem odbył ten niespokojnego ducha autor, sporo empirycznych podróży między innymi do Włoch i w daleki Orient. W Berlinie poznał wielu artystów, ludzi sztuki i literatury np. Gerhard Hauptmann. Był też 25 lat przewodniczącym „Literatischen Gesellschaft (Towarzystwo Literackie).

Fedor von Zobeltitz objął po śmierci swoich rodziców majątek ziemski w Pożrzadle / Spiegelberg i sprzedał go w 1934 roku, prawdopodobnie z powodu trudności finansowych. Jego córka Hilde, z drugiego małżeństwa była przy nim gdy w roku 1934, w 77 roku życia zmarł w Berlinie.

(Tekst przetłumaczył dla „KŁ” Peter Glogowski)

Kandlewo



Kolo 1



Nowy Zagor



Konradowo 2



Gubin

Lubanice 2



Podróżowanie śladem krzyży pokutnych



Lubanice 1



Raszyn

Trudno jest wyznaczyć typowy szlak krzyży pokutnych w naszym województwie. Z uwagi na duże rozproszenie zabytków Szlak Krzyży Pokutnych Województwa Lubuskiego jest nazwą umowną, która określa zbiór krzyży na określonym terenie. To turyści korzystając z informacji o poszczególnych krzyżach mogą tworzyć swoje indywidualne trasy, planować własne szlaki, łączyć je z już istniejącymi. Warto podróżowanie śladem krzyży pokutnych rozpocząć od małych obszarów np. jednego z powiatów, przy okazji zwiedzając inne zabytki napotkane po drodze. Będą to kościoły, stare dwory i palace, cmentarze, parki krajobrazowe. Na pewno pomogą w tym lokalne mapy z zaznaczonymi miejscami występowania zabytków, drogowskazy, czy też informacje z lokalnych stron internetowych.

Krzyże pokutne są dla naszych rodaków oraz gości z Niemiec dużą atrakcją turystyczną o czym przekonałam się odwiedzając miejsca występowania kamiennych pomników. Mieszkańcy miejscowości, w których występują krzyże doskonale orientują się gdzie się owe zabytki znajdują, a także zgodnie potwierdzają zainteresowanie nimi przez turystów.

Tutaj trzeba nadmienić, że mamy w Lubuskiem kilku krzyżowych rekordzistów. W Jasieniu (Powiat Żarski) znajduje się najmniejszy krzyż pokutny w Polsce, krzyż pokutny w Markosicach (Powiat Krosno Odrzańskie) jest najdalej wysuniętym na zachód krzyżem pokutnym w naszym kraju, krzyże pokutne w Gubinie (Powiat Krosno Odrzańskie), są najniżej położonymi względem poziomu morza krzyżami pokutnymi (za dr M. Wojeckim).

Warto jeszcze wspomnieć o naszych lokalnych rekordach. Największą ilością krzyży pokutnych na swoim terenie szczyty się Powiat Żagański, najwięcej krzyży z rytem narzędzi zbrodni posiada Powiat Nowosolski, największą ilość krzyży w jednej miejscowości znajdziemy w Bytomiu Odrzańskim (Powiat Nowosolski), największy, stojący krzyż pokutny znajduje się w miejscowości Kolo (Powiat Żarski).

Niestety znamy historię pochodzenia zaledwie kilku krzyży z 45 występujących w naszym województwie, gena pozostałych z nich owiana jest tajemnicą. Kto wie, być może któregoś dnia dzięki badaniom archiwalnym uda się poznać pochodzenie kolejnego z krzyży?

Cześć I w nr 3 Kochaj Lubuskie
Joanna Majorczyk



kamień pokutny
Wielowieś



Gubin



Niegosławice



Jasień



Witoszyn



Konradowo 1



Nowy Zagor



Markosice



Lubsko



Bony 3



Mikocin Dolny 1

IV – te spotkanie polsko – niemieckie w Łagowie – w Urzędzie Gminy 06.08.2010

I był Łagów 06.08.2010 g. 14⁰⁰, czwarte, umówione spotkanie w sprawie zaistnienia grupy działania, działania i kolejnych ustaleń, tworzenia protokołu, konkretyzacji. I nie było tego...

Spotkaliśmy się w małym ciągle za małym gronie Łagowian, osób, które mogą pomóc i działać – spotkaliśmy się w Sali Urzędu Gminy Łagów.

W spotkaniu udział wzięli:

1. Wójt gminy Łagów A.R. Oleszkiewicz
2. Jörg Lüderitz – Łagów, pisarz i wydawca
3. Annita Müller ur. Łagów, Stuttgart
4. Peter Glogowski – Łagów, Braunschweig, tłumacz
5. Bolesław Bernaczek – Zielona Góra, przedsiębiorca, Prezes Stowarzyszenia Społ. – Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej, tłumacz – Zielona Góra
6. Marta Magdalena Błasik – Zielona Góra – S S - K M N, Zielona Góra
7. Helmut Sommer – ur. Łagów, Berlin,
8. Jarosław Guzowski – z-ca Nadleśniczego Nadleśnictwa Świebodzin,
9. Danuta Dembińska – spec. ds. ochrony przyrody Nadleśnictwo Świebodzin
10. Bogusław Woźniak – Urząd Gminy Łagów, Biuro Promocji,
11. Ryszard Bryl, Mieczysław Fedorowicz – „Klimaty Łagowskie”.

Spotkanie otworzył wójt gminy Łagów Ryszard Oleszkiewicz informując o podjętych już czynnościach do dnia spotkania, czyli wspólnie z Nadleśnictwem Świebodzin przystąpienie do oczyszczenia ścieżki dojścia do starego cmentarza ewangelickiego. Były to prace czyszczące z gałęzi odpadów, drzew przewróconych, pochylonych, czym utrudniały wędrowanie. Te prace są tylko pierwszą fazą zaplanowanego sprzątnięcia terenu przyległego na Sokolej Górce i muszą być następne, w tym na obszarze samego cmentarza. Tylko takie działania na rozległym obszarze, zaniedbanym od kilku lat mogą przynieść skutek i to czasowy, połowiczny jak poprzednie z 2002 roku, tak w tej nekropolii jak i w innych wsiach – pozostałościach nie zagospodarowanych, zależnych od sołtysa, grupy ludzi przychylnych, uczniów szkół, aktywności czy wolontariuszy...

Tylko stały nadzór nad uporządkowanym terenem może trwale poprawić sytuację.

Strona niemiecka liczy, że będzie zadbane choćby główna ścieżka, resztki grobów, pomników, budowli naziemnych.

Właścicielem terenu, na którym położony jest dawny cmentarz ewangelicki jest Skarb Państwa czyli w terenie Nadleśnictwo Świebodzin – Lasy Państwowe. Teren leży na obszarach administracyjnych Urzędu Gminy Łagów, czyli nikt nie jest samodzielnym i władnym dysponentem ziemi, to zawsze zakłóca podejmowanie decyzji i dysponowanie jednoznaczne...

Aby wspólnie, mocno i ostatecznie dobrze zadecydować o przyszłości cmentarza, każdą ze stron w tym strona niemiecka winny wyłożyć pieniądze, opracować plan przedsięwzięć, zakres prac itp. Każdy z w/w jest zbyt ubogi aby tak się działo!

Ustalono, że niezbędne jest stworzenie projektu pt. "Ocalić od zapomnienia" na Uniwersytecie Zielonogórskim przez pracowników nauki zainteresowanego opisywanym tematem. O czym poinformował B. Bernaczek.

Innym, koniecznym działaniem jest konieczność protokołowania tego co niniejszym przedstawiamy, tego nie ma, nie ma więc dokumentów na zapowiadaną realizację – są rozmowy i składane inicjatywy, sugestie i niemożność...

Aby móc w Łagowie, w centrum wsi letniskowej o cechach miasta, móc kierować się na zabytki, budowle, ślady kultury materialnej niezbędnym jest oznaczenie tego co chcemy i należy pokazać. Koniecznie! Nadal tak nie jest!

Potrzebny jest efektowny kierunkowskaz, opis, tablica, znak umowny kierujący nas, do obiektu wartego zainteresowania...

Tak wskazany kierunek musi pokazać ścieżkę zadbaną, drogę oczyszczoną, pozamiataną, ściany czy cegły uzupełnione i odświeżone. Rozległe zaniedbania, zaniechania i zniszczenia już istniejącego, powiększają tylko koszty inicjatywy lokalnej. Całość przedsięwzięć to koszty – koszty na tym etapie nieuchronne, niemałe, nieznanne, bo nie wyliczone i nie omówione.

Całość przedsięwzięcia to 2011 – 2012 rok, to wyjście do strony niemieckiej i strony polskiej aby poczuły się uczestnikami działań, jedno z przedsięwzięć Łagowa dla innych.

Cały zespół w/w uczestników spotkania udał się z UG na tereny cmentarza ewangelickiego na Sokolą Górę/ Falkenberg, aby uczestnicząco obejrzeć co mamy, co pozostało, co można i należy zrobić! Cmentarze to tematy, to wątpliwości, to problem do rozwiązania i pokazania że można.

Innym, drugim punktem spotkania omawianym w powyższym gronie było nadanie priorytetu działania i tworzenia od nowa w Kurzej Stopce, małego, znowu tylko jednoizbowego „zaczątka” czyli Izby Muzealnej Łagowa i okolicy. Na początku, z tradycyjnie braku pomieszczeń może być zbieranie i tworzenie mini muzeum, z mini zbiorami (bo innych nie ma) ich trwałym, opisanym przechowywaniem aby przygotować do cykli publicznych ekspozycji własnych i wypożyczonych. Aby pokazywać to, trzeba mieć eksponaty oryginalne, repliki, dokumenty i dokumentacje oraz ewidencję wszystkiego co było, jest i może wpłynąć jako darowizna, zakup etc. Takich zbiorów nie ma, pozbyto się, pozwolono na to, rozkradziono i wysprzedano tutaj i za granicą – tutaj i gdzieś w Polsce...

Łagów przerabiał już wyżej wspomniane zachowania i decyzje administracyjno – partyjne oraz bezprawne.

Jest czas ale nie ma mocy, tak bym to aktualnie określił, a kwalifikuję tutaj, że na obszarze podzamcza północnego - utraconego, tych 120 metrów, a 130 kroków, w wypuszczonych Bramach – Marchijskiej i Polskiej są te metry poszukiwane i potrzebne, aby stanowiąc całość zwartą były Centrum Lokalnej Kultury, miejscem aby pomieścić Izbę Muzealną, Informację Turystyczną, Wystawiennictwo Prac Malarskich i Fotografii itp. Dla takich inicjatyw swoich i innych, potrzeba scalenia powierzchni sugerowanych obiektów. Dopiero ten obszar ponownie przejęty, przejrzany, wyremontowany, zabezpieczony i dozorowany może być Centrum, w centrum Łagowa.

Przyjęto, że kolejne spotkanie odbędzie się pod koniec września 2010r.

Ryszard Bryl

Drittes polnisch-deutsches Treffen in Lagow im Hotel „Leśnik” – (ehemaligen und jetzigen Bewohnern und Sympathisanten von Lagow) – am 16.06.2010.

Ich hatte keine anderen Personen beim weiteren Treffen der Bewohner Lagow feststellen können, obwohl diese beim Treffen erwartet werden sollten. Interessiert dies nicht die jetzigen Bewohner, wurden sie nicht informiert oder hat man sie nicht offiziell eingeladen? Dies vermisse ich. Ich nahm das dritte mal am Treffen teil.

Und es war der 16.06.2010 gegen 15:00 Uhr – das dritte internationale Treffen über Lagow der Vergangenheit und der Gegenwart.

Es nahmen folgende Personen teil:

- Vorsteher der katholischen Gemeinde Pfarrer Norbert Nowak – Łagów,
- Vorsteher der Gemeinde Łagów – Bürgermeister Ryszard Oleszkiewicz,
- Pensionatbesitzer „Smreka“ Mirosława und Andre Čamer – Łagów,
- Herr Jörg Lüderitz – Schriftsteller – Łagów / Frankfurt an der Oder,
- Herr Bolesław Bernaczek – Unternehmer und Vorsitzender der Sozial- und Kulturgesellschaft der deutschen Minderheit – Zielona Góra / Grünberg,
- Herren Ryszard Bryl und Mieczysław Fedorowicz – bürgerliche Reporter der Zeitschrift „Klimaty Łagowskie“,
- Frau Christa Weidlich – Potsdam – ehemalige Bewohnerin Lagow,
- Frau Annita Müller – Stuttgart, geboren in Lagow,
- Herr Helmut Sommer – Berlin / Bundesrepublik Deutschland – ehemaliger Lagower,
- Pastor Paul Muller – Stuttgart / Bundesrepublik Deutschland,
- Pastor Hans Dieter Winkler – Chorin - Bundesrepublik Deutschland – Vorsitzender des Heimatkreises „Oststernberger Land e.V.“,
- eine Gruppe von ehemaligen Bewohnern des Ortes Lagow,
- Herr Henryk Kwaśny als Dolmetscher,
- Herr Peter Glogowski – wohnhaft in Braunschweig / Bundesrepublik Deutschland – als Dolmetscher.

Das Ziel dieses Treffens war ein weiterer Versuch die Zusammenarbeit der ehemaligen und jetzigen Bewohner Lagows zur Umgebung zu intensivieren.

Ab 1998 nach dem Tod von Dr. Irene Sinicki und dem Zerfall des Vereins „Gesellschaft der Freunde Lagows“ jegliche Versuche einer weiteren und nachhaltigen Zusammenarbeit sind im Sande verlaufen, genau wie der Nachlass dieser Gesellschaft. Zwölf Jahre sind verstrichen und wir sprachen wieder mal über das Gleiche: versuchen wir Leute zum Handeln, zur Zusammenarbeit und zu den angesprochenen (nicht protokollierten) Angelegenheiten zu wählen, versuchen wir vom Vergessen dieser Vergangenheit und Gegenwart und hineinlassenden Nachlasses zu schützen, wollen wir Neues schaffen usw. Es ist gut, dass wir uns treffen und sprechen und zum Ausdruck unseren Dank und Versprechen für das Jahr 2010 und die absehbare Zukunft, bringen.

In Lagow ist ein „Museum Stübchen“, ein Raum in dem man nicht viel verrichten kann. Weder Altes noch Neues lässt sich da verrichten. Die Ursache und Hindernis besteht seit vielen Jahren. Lagow besitzt keine Räumlichkeiten für kurze bzw. längere Ausstellungen. Es wäre angebracht diese Flächen in beiden Toren (polnisches und brandenburgisches) in Anspruch zu nehmen. Diese erforderlichen Ausstellungsflächen werden jedoch zu einer Auseinandersetzung mit dem starken Verband der polnischen Anglerschaft führen. Dies sollte man berücksichtigen.

Beide Seiten der Teilnehmer schlugen ein weiteres Treffen vor. Man sollte jegliche Hinterlassenschaft, die bis 1998 vorhanden war, berücksichtigen. Wenn sie auffindbar wäre, sollte man diese protokollarisch übergeben. Dieses Problem sollte dann im August 2010 ein Thema werden. Es besteht die Möglichkeit im August 2010 diese Angelegenheit zu regulieren.

Ein weiteres Thema dieses Treffens war der alte evangelische Friedhof auf der „Sokola Góra“ / „Falkenberg“ – angeblich im nächsten Jahr zu erledigen und erwünscht, mit einem „Lapidarium“ abzuschließen. Solche Vorschläge wurden bereits in den Gemeinden Witnica (Zbigniew Czarnuch) und Kozuchów (Zdzisław Szukielowicz) mit Erfolg abgeschlossen. Dieser kann jedoch durch eine aktive organisatorische Zusammenarbeit beider Seiten vollzogen werden. Die Bescheidenheit der deutschen Seite endete an dem Wunsch eine Tafel (zweisprachig) am Zugang zum Friedhof zu installieren.

Auf dem Friedhof in Kownaty (Kemnath) sagte ein Deutscher – was in der Zeitung HBO – 02-2005 notiert wurde – folgendes: „Wie gut, dass wir den Eintritt Polens in die Europäische Union erleben und somit eine friedliche Zukunft für die Enkelkinder unserer Völker erhoffen dürfen.“

Diese Worte und Gedanken betreffen ebenfalls Lagow. Mich befriedigen keine Versprechungen für die kommenden Jahre, denn viele sind ohne Erfolg verstrichen. Und nun wieder 2009 und 2010 – was geschah?

Verlorene Zeit und nichteingehaltene Versprechen mit der Begründung: vorstehende Wahlen, ein Rennen nach dem Posten, örtliche und regionale Verhältnisse. Dies führt zu falscher Verhaltensweise: nur nicht zu weit aus dem Fenster lehnen.

Wenn wir jedoch mit schönen und gepflegten katholischen Friedhöfen uns brüsten können - sollten wir für eine angemessene Form der ehemaligen evangelischen Friedhöfe sorgen. Angeblich gibt es nur einen Gott, der Alles sieht und merkt. Dies sollte als Motto für unsere für das Jahr 2010 und 2011 geplanten Absichten verstanden werden.

Wir haben doch den Anderen etwas zu zeigen, dass es gepflegt wird und dass wir uns über die letzten 65 Jahre erheben können, und dass wir das aus lokaler Initiative gemacht haben.

Ryszard Bryl
(übersetzt von Peter Glogowski)

Der Text im Polnischen – Nr. 3/7/2010

Seite 19-20.

Foto, S. 19—Dolmetscher- Henryk Kwaśny

Das Treffen in Lagow

Am 06.08.2010 hat in Lagow ein Treffen mit ehemaligen Bewohnern dieses pittoresken Ortes stattgefunden. Man traf sich im Tagesraum der Dorfgemeinde auf Initiative des Bürgermeisters von Lagow, Herrn Ryszard Oleszkiewicz. Wir, woiwodschaftlicher Vorstand der Deutschen Minderheit in der Region Lubuskie, hatten auch die Ehre, an dem Treffen teilnehmen zu können. Die ehemaligen Lagower wirken im *Heimatkreis Oststernberg*. Es ist schon das zweite Arbeitstreffen gewesen (das erste wurde am 16.06.2010 veranstaltet). Es hatte zum Ziel, Aufgaben festzusetzen, die in der nächsten Zeit in der Gemeinde Lagów/Lagow realisiert werden.

Das erste Problem, mit dem wir konfrontiert wurden, ist die Renovierung des altdeutschen evangelischen Friedhofs in Lagow und die zweisprachige Beschilderung des Friedhofsweges. Das spielt eine besonders wichtige Rolle für die ehemaligen Dorfbewohner, also die deutschsprachigen Lagower, denn auf dem Friedhof ruhen ihre Familienangehörigen. Der Bürgermeister der Dorfgemeinde Łagów, Ryszard Oleszkiewicz, hat eine möglichst weitgehende Unterstützung und Hilfe bei den Renovierungsarbeiten und der Wegbeschilderung versprochen. Auch die Vertreter der Oberforstverwaltung Świebodzin, d.h. der stellvertretende Oberförster, Herr Jarosław Guzowski und Forstdienstspezialistin für Naturschutz, Frau Danuta Dembińska, wirken aktiv und engagiert mit. Die von mir vertretene Sozial-Kulturelle Gesellschaft der Deutschen Minderheit in Grünberg (Schl.)/Zielona Góra hat sich verpflichtet, die deutsch-polnischen Informationsschilder zu gestalten und zu finanzieren sowie eine historische Bearbeitung der Gedenkstätte zu verfassen. Mit der Letzteren wird sich unser SKGdDM-Mitglied, Historiker Piotr Kowalski, beschäftigen. Der zweite beim Treffen erörterte Schwerpunkt war eine von den ehemaligen Lagowern gegebene Erklärung, Andenken und Bücher über Lagow, dem Lagower Ortsmuseum zu übergeben. An diesem Gebäude wurde eine Gedenktafel zu Ehren des Nobelpreisträgers Prof. Gerhard Domagk angebracht. Dieser deutsche Wissenschaftler ist in Lagow zur Welt gekommen; die Gedenktafel hat unsere Gesellschaft gestiftet. Ich bin fest überzeugt, dass diese gemeinsame Initiative erfolgreich zu Ende gebracht wird.

Bolesław Gustaw Bernaczek

Vorsitzender der Sozial-Kulturellen Gesellschaft der Deutschen Minderheit in Grünberg (Schl.)/Zielona Góra

Spotkanie w Łagowie

Dnia 06.08.2010 r. odbyło się w Łagowie spotkanie z byłymi mieszkańcami tej urokliwej miejscowości. Spotkanie miało miejsce w gminnej świetlicy i zainicjowane było przez wójta Łagowa pana Ryszarda Oleszkiewicza. Jako zarząd wojewódzki Mniejszości Niemieckiej regionu lubuskiego mieliśmy zaszczyt także w nim uczestniczyć. Dawni niemieccy mieszkańcy Łagowa skupieni są w związku *Heimatkreis Oststernberg*. Było to już drugie spotkanie robocze (pierwsze odbyło się 16.06.2010 r.). Miało ono na celu wyznaczenie sobie zadań, które w najbliższym czasie będą realizowane na terenie Gminy i miejscowości Łagów. Podstawowym problemem z jakim przyszło się nam wspólnie zmierzyć to uporządkowanie starego ewangelickiego cmentarza niemieckiego w Łagowie oraz oznakowanie dojścia do tego cmentarza w języku niemieckim i polskim. Ma to szczególne znaczenie dla byłych mieszkańców Łagowa pochodzenia niemieckiego, gdyż mieszczą się tam mogiły ich rodzin. Wójt Gminy Łagów pan Ryszard Oleszkiewicz obiecał daleko idącą pomoc w porządkowaniu tego cmentarza oraz drogi prowadzącej do niego. Bardzo czynnie włączyli się do tej inicjatywy przedstawiciele Nadleśnictwa Świebodzin, którzy byli także obecni, tj. Zastępca Nadleśniczego pan Jarosław Guzowski oraz Specjalista Służby Leśnej ds. Ochrony Przyrody pani Danuta Dembińska. My, jako Towarzystwo Mniejszości Niemieckiej, które osobiście reprezentowałem, zobowiązaliśmy się do sfinansowania i wykonania tablic informacyjnych w języku niemieckim i polskim oraz do stworzenia opracowania historycznego tego miejsca, którym z ramienia naszego Towarzystwa zajmie się nasz członek, historyk Piotr Kowalski. Drugim tego dnia poruszonym tematem była deklaracja przekazania przez byłych mieszkańców pamiątek w postaci zdjęć i książek nt. Łagowa i okolic, które zasilą zbiory Izby Pamięci. Na tym budynku umieszczona jest - ufundowana przez nasze Towarzystwo - tablica upamiętniająca niemieckiego noblistę prof. Gerharda Domagk'a ur. w Łagowie. Jestem przekonany, że to wspólne działanie zakończy się powodzeniem.

Bolesław Gustaw Bernaczek Przewodniczący TSKMN

Żydzi w Zielonej Górze



Andrzej Kirmiel

Historia Żydów w Zielonej Górze wiąże się z Gminą Żydowską w Głogowie. Miasto, leżące w księstwie głogowskim, miało najprawdopodobniej przywilej *de non tolerandis Judaeis* i Żydów nie posiadało, ale musiało tolerować przybywających na określony czas Żydów z Głogowa. Skróty i tytuł od redakcji.

Powypędzeniu Żydów ze Śląska przez cesarza Ferdynanda I w 1558 r. przez jakiś czas w ogóle ich tu nie było. Dopiero w 1598 r. Israel Benedict uzyskał cesarski przywilej dla siebie i swoich krewnych, pozwalający im na osiedlenie się w Głogowie i handel na terenie księstwa głogowskiego, a więc i w Zielonej Górze. Zgoda na czasowe przebywanie w mieście była uwarunkowana wniesieniem odpowiedniej opłaty. Żydzi musieli mieć również na ubraniu czerwoną łatę. Nie tolerowano ich w pobliżu chrześcijańskich świątyń. Łamanie tych zakazów skutkowało karami. W 1724 r. na przedmieściu Zielonej Góry wystawiono szubienicę, z których jedna była przeznaczona dla Żydów.

Sytuacja zmieniła się na korzyść Żydów po przejściu Zielonej Góry pod panowanie pruskie (1740 r.). Król pruski Fryderyk II był bardziej tolerancyjny niż Habsburgowie, jednak prawa obywatelskie można było uzyskać tylko po przyjęciu chrześcijaństwa. W 1769 r. w Zielonej Górze chrzest przyjęła 36-letnia Żydówka. W ceremonii chrztu, na którym neofitka przyjęła imiona Christine Elisabeth, brali udział najważniejsi miejscy dostojnicy.

Mimo braku obywatelstwa coraz więcej Żydów przebywało w Zielonej Górze. Po drugim rozbiórce Polski (1793 r.) do miasta napłynęło wielu wielkopolskich Żydów. Zajmowali się głównie handlem wełną, którą sprowadzali z Wielkopolski.

Żydzi po edykcji emancypacyjnej

Po edykcji emancypacyjnej w 1812 r., korzystając z przyznanych im praw cywilnych, wielu Żydów zdecydowało się na osiedlenie w mieście. W latach 20. i 30. XIX w. przybyło do Zielonej Góry kilka żydowskich rodzin z Wielkopolski. Były to między innymi rodziny Laskau i Boas z Kómika, rodzina Abraham z Grodziska Wielkopolskiego i rodzina Selowsky ze Śmigła. Przybyły także rodziny: Goldschneider i Wronski z Wrocławia.

Jednym z najwybitniejszych XIX-wiecznych zielonogórczan był urodzony w Głogowie Wilhelm Levysohn – redaktor i wydawca pierwszej zielonogórskiej gazety „Grünberger Wochenblatt”.

Spółeczność żydowska w Zielonej Górze podlegała organizacyjnie gminie w Głogowie do 1880 r., kiedy to przekształciła się w samodzielną gminę. Zdecydowano wówczas o zakupie za 1500 marek parceli pod budowę synagogi przy Glasserplatz (dziś Pl. Powstańców Wielkopolskich).

Zielonogórska gmina żydowska obejmowała teren powiatu zielonogórskiego i część powiatu kożuchowskiego wraz z miastem Kożuchów. Do zadań gminy należało dbanie o przedmioty kultu i zapewnienie dzieciom lekcji religii, a także utrzymanie cmentarzy żydowskich w Zielonej Górze i Kożuchowie.

W drugiej połowie XIX w. zielonogórcy Żydzi zdobyli silną pozycję gospodarczą. Byli także społecznością mocno zintegrowaną z resztą mieszkańców miasta. Żydowska ofiarność na potrzeby miasta była powszechnie znana. W 1894 r. w mieście działało sześć żydowskich fundacji dobroczynnych. Wspierały one głównie ubogich i uczniów miejscowych szkół, bez względu na wyznawaną wiarę.

Od końca lat 80. XIX w. liczba członków gminy żydowskiej zaczęła spadać. W 1880 r. na ogólną liczbę 13.039 zielonogórczan do gminy żydowskiej należały 264 osoby. W 1899 r. liczba Żydów w mieście zmalała do 153 osób. Przyczyną była emigracja do dużych miast, przede wszystkim do Berlina. W 1905 r. do gminy żydowskiej należało już tylko 45 rodzin (126 osób).

Po I wojnie światowej liczebność społeczności żydowskiej nadal się zmniejszała. W latach 20. XX w. gmina nie była już w stanie opłacać swoich urzędników, a koszty nauczania religii dla dziesięciorga uczniów pokrywała gmina w Głogowie.

Po dojściu Hitlera do władzy pierwsze duże wystąpienie przeciw Żydom zorganizowano 1 kwietnia 1933 r. Członkowie SS i SA zablokowali wejścia do żydowskich sklepów. W 1938 r. podczas Nocy Kryształowej synagoga została podpalona przez bojówkę SA, zdemastowano sklepy żydowskie. Przejęto również w całości majątek gminy. Ostatecznie gmina przestała istnieć w 1942 r.

Synagoga

Początkowo miasto nie dawało zgody na wybudowanie synagogi, więc w 1816 r. urządzono dom modlitwy przy Fleischerstr. (dziś ul. Masarska). Z biegiem lat lokal okazał się za mały, więc ok. 1848 r.

uroczyście otwarto dużą salę modlitewną przy Niederstr. (dziś ul. Kupiecka). Służyła gminie do 1883 r., kiedy oddano do użytku synagogę.

Projekt synagogi sporządził zielonogórczanin Gidon Weinert, a miejscowa firma budowlana wybudowała ją w latach 1882-1883. Budynek z surowej cegły był budowlą centralną z dobudowaną do niej absydą. Główne pomieszczenie miało wymiary 13,8 x 12,8 m i 350 miejsc siedzących. Wysokość pomieszczenia wynosiła 10 m, a wysokość zewnętrzna budynku – 16,6 m. Pomieszczenie oświetlały dwa potężne żyrandole w kształcie korony oraz kinkiety gazowe. Kazalnica i pulpit pierwszego śpiewaka znajdowały się przed aron ha-kodesz, który przykryty był kopułą i ozdobiony pozłacanymi tablicami z dziesięciorgiem przykazań.

Poswięcenie synagogi odbyło się 19 kwietnia 1883 r. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz lokalnych z landratem i burmistrzem na czele oraz przedstawiciele miejscowych wyznań chrześcijańskich.

Synagoga została spalona w czasie „Nocy Kryształowej”. Jej mury zostały rozebrane, a grunt o powierzchni 120 m² odkupiło miasto za 2000 marek. Umowę kupna-sprzedaży podpisał w 1941 r. ostatni przewodniczący zielonogórskiej gminy żydowskiej Alfred Selowsky i dr Alfred Laskau, syn poprzedniego przewodniczącego gminy. W późniejszym czasie na placu po synagodze wybudowano zbiornik przeciwpożarowy. Obecnie w miejscu tym stoi nowy budynek Filharmonii Zielonogórskiej.

Cmentarz

Założony w 1814 r. zielonogórski cmentarz żydowski znajdował się przy Breslauerstr. (dziś róg ul. Wrocławskiej i ul. Chmielnej), naprzeciwko wzgórza. W późniejszym czasie, ze względu na bliskość cmentarza, zielonogórczanie nazywali je górą żydowską (niem. Judenbergr). Gmina zakupiła teren o powierzchni ok. 1,5 ha, ale część grzebalna stanowiła nie więcej niż 0,6 ha. Reszta była tzw. rezerwą cmentarną przeznaczoną do wykorzystania w przyszłości.

Część grzebalna ogrodzona była murem z czerwonej cegły, zachowanym częściowo do dziś. Wybudowano również kla-

pamięć

Żydzi w Zielonej Górze

sycystyczny dom przedpogrzebowy, dom stróża-ogrodnika i ujęcie wody. Nagrobki zamożnych Żydów wykonane były głównie z kosztownych granitów i marmurów. Najbardziej okazałe grobowce rodzinne, wykonane z czarnego szwedzkiego marmuru, znajdowały się przy murze cmentarnym. Mimo trudnej sytuacji jeszcze w latach 30.

XX w. wyremontowano dom stróża i naprawiono ujęcie wody. Ostatnim stróżem i ogrodnikiem cmentarnym był zatrudniony w grudniu 1932 r. Otto Menzel.

Do końca lat 60. XX w. cmentarz był wprawdzie mocno zarośnięty, ale pozostawał nadal w dobrym stanie. Później nastąpiła stopniowa likwidacja cmen-

tarza. W domu przedpogrzebowym jeden z leśniczych urządził oborę dla krów. W 1965 r. budynek przeszedł na własność osoby prywatnej, która urządziła w nim warsztat samochodowy. W domu przedpogrzebowym wybito dodatkowe drzwi i sporządzono kanał umożliwiający naprawę samochodów. Po likwidacji warsztatu budynek służył zielonogórskiemu harcerzom jako składnica, a obecnie wraz z terenem podlega Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego.

W maju 2005 r. na tzw. rezerwie cmentarnej zostały odnalezione macewy pochodzące z cmentarza. Były wykonane z piaskowca, dlatego zostały wyrzucone przez robotników poza mur cmentarny i zasypane wapnem i ziemią. Odnalezione płyty oczyszczono i przewieziono do domu przedpogrzebowego.

Żydzi polscy

Po II wojnie światowej do Zielonej Góry przybyło ok. 100 osób narodowości żydowskiej. Po 1950 r. część z nich należała do TSKŻ, które było filią żarskiego oddziału.

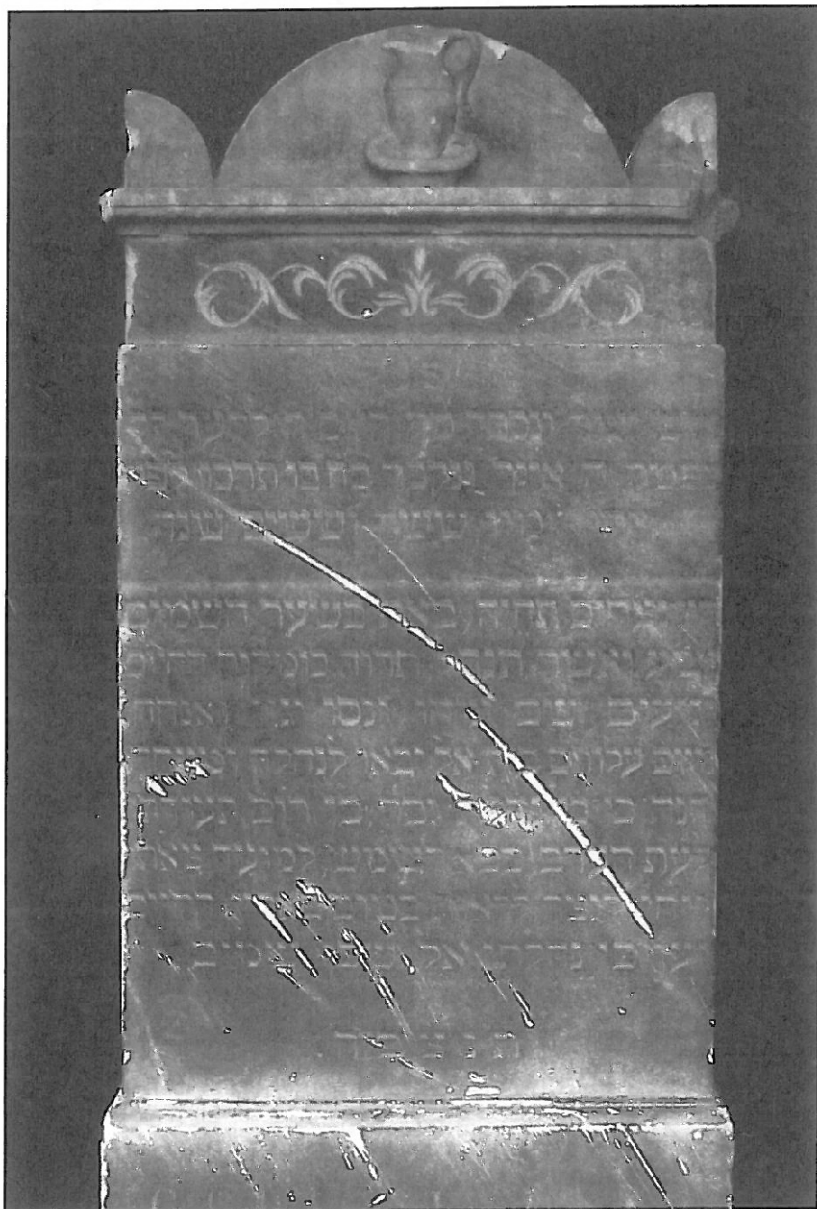
Zajścia antysemityczne marca 1968 r. nie ominęły również Zielonej Góry. W wyniku antyżydowskiej nagonki i prześladowań wielu Żydów zdecydowano się na wyjazd. Dziś w mieście mieszka około dziesięciorga osób żydowskiego pochodzenia.

Dziedzictwo żydowskie

Od 2006 r. działa w mieście Lubuska Fundacja Judaica, która cyklicznie organizuje Dni Kultury Żydowskiej, a także odczyty, spotkania, pokazy filmów i wystawy. Fundacja współpracuje z gminami żydowskimi w Żarach i we Frankfurcie nad Odrą oraz z Żydowskim Towarzystwem Kulturalnym Beit Warszawa.

13 października 2007 r. odsłonięto tablicę upamiętniającą żydowską rodzinę Levysohnów – wydawców pierwszej gazety zielonogórskiej „Grünberger Wochenblatt”, a 9 listopada 2008 r. z okazji 70. rocznicy Nocy Kryształowej odsłonięto kamień pamiątkowy poświęcony spalonej przez nazistów zielonogórskiej synagodze.

Andrzej Kirmiel
(prezes Lubuskiej Fundacji Judaica)



Sieniawa (gm. Łagów). Festyn z okazji 40-lecia klubu sportowego

Jubileusz na miarę czasów

W niedzielę 1 sierpnia na miejscowym boisku sportowym Zarząd Klubu „Brunatni” Sieniawa zorganizował festyn z okazji jubileuszu 40-lecia powstania i działalności. W imprezie przeprowadzonej z rozmachem na miarę skromnych środków uczestniczyli obecni i występujący wcześniej zawodnicy klubowi, działacze sportowi i zaproszeni goście, a wśród nich poseł na Sejm RP - Bogusław Wontor.

Przy mikrofonie imprezę prowadził Dariusz Roźniata, a konkurencje sportowe dla dzieci i młodzieży, poprze-

dzające część oficjalną jubileuszu - Kazimierz Okuszek z córką Anną.

Działalność klubu w mi-

nionych latach i osiągnięcia klubowych drużyn przypomniat prezes klubu - Wiesław Kozacki. Każdy z sezonów przedstawiliśmy na naszych łamach dwa tygodnie temu, jak również w okolicznościowej publikacji, którą z rąk prezesa otrzymali uczestnicy jubileuszu, dlatego też pominiemy tę informację w tej relacji.

Impreza udała się i trwała

do późnych godzin wieczornych. W jej trakcie nie zabrakło widowisk sportowych. W odróżnieniu od spotkania drużyn ligowych Brunatni Sieniawa - Błękitni Toporów, większe zainteresowanie kibiców wzbudził mecz z

udziałem klubowych oldbojów, którzy swoje najlepsze lata spędzili w okrogówce. I teraz, ku zadowoleniu widzów, pokazali, że nadal potrafią grać w piłkę nożną.

Poniżej prezentujemy kronikę foto z jubileuszowej fety.

WUZ



Sponsorzy jubileuszu:

Kopalnia Węgla Brunatnego -

Prezes Andrzej Bik *

Starostwo Powiatowe *

Urząd Gminy w Łagowie *

Bank Spółdzielczy w Krośnie

o / Łagów * Bank Gospodarki

Zywnościowej - Świebodzin *

Przedsiębiorstwo Rolne

RANWIT sc Henryk Witkowski

Arkadiusz Bilon - Zarzyń *

Hurtownia JADAR - Jarosław

Juszczak * Centrum

Medyczne LEMED - Leszek

Leszczyński * Sklep

Sportowy SPORT - Zenon

Tarnowy * Hurtownia Paliv

PRONAFT Świebodzin Lech

Piątkowski * Cukiernia -

Wiesława Garbowska *

Piekarnia - Iwona Balcewick *

Firma FIGARO - Robert

Skowron * PHU SJ-SOLO

Jerzy Sekula * Gazeta DZIEN

ZA DNIEM Renata, Wiesław

Zdanowiczowie * Tartak

Żelechów Anna, Andrzej

Dębscy * Firma Usługowa

Handlowa - Tadeusz

Żurawski * Firma B SERVICE

- Dorota, Jan Chmielewscy *

Firma ASBUD - Andrzej

Spychała, Stanisław Pigla *

Firma BOSS AUTO SERWIS -

Świebodzin * Przewozy

Autokarowe „BRUNATNI” -

Wiesław Balcewick, Wiesław

Bąk * Hurtownia Elektryczna

ARTEL * Firma LECH - Lech

Pietrasik * Firma LAS VEGAS

w Pożrzadle - Marek

Szaniewski * Firma MARTI-

NEZ - Ryszard Skonieczek *

Firma H.T. - Rafał Chlebowski

* PHU TAXA - Jarosław

Wendorff * Gospodarstwo

Zielona Dolina - Dorota i

Białej Osowczyk * Firma

Jacek - Janusz Ignatowicz *

PHU Adam Ripa * Bolesław

Lewandowski - radny

powiatowy * Właściciele

stoisk z warzywami -

targowisko Świebodzin *

Osrodek Wypoczynkowy

DEFKA w Łagowie - Grażyna

Sztopska

Zbąszynek. Kolejna akcja poboru krwi

Komunikat



Klub Honorowych Dawców Krwi PCK serdecznie zaprasza na kolejną akcję poboru krwi, która odbędzie się w piątek 13 sierpnia od godz. 9.00 do 13.00 w zbąszyńskim Domu Kultury. Organizatorzy akcji przypominają, że należy zabrać ze sobą dowód osobisty i przed przybyciem spożyć lekki posiłek.

40 lat klubu sportowego BRUNATNI Sieniawa

Ludowy Zespół Sportowy pod nazwą „Brunatni” założono 14 czerwca 1970 roku, z inicjatywy Antoniego Tyliśczyka, Edwarda Lichodziejewskiego i Henryka Skórzewskiego, na zebraniu organizacyjnym zorganizowanym w świetlicy Kopalni Węgla Brunatnego w Sieniawie, w którym uczestniczyli 24 osoby.

W pierwszym składzie zarządu znaleźli się główny księgowy Kopalni - Teofil Kozłowski, górnik Jan Ciesielski, Antoni Tyliśczyk i Kazimierz Krajczyński (pierwszy kronikarz klubu do 1977 roku), Stanisław Konstanciak i Janusz Koszyk. Zarządowi przewodniczył Edward Lichodziejewski.

W 1971 roku prezesem klubu został zawiadowca i kierownik robót górniczych - Mieczysław Wiszniewski, a do zarządu dołączył górnik Edward Kozacki. Krótko działali także Henryk Jagiello i Jan Adamik oraz gwardiowie - Stefan Naraziński i Mikołaj Nisiewicz. Nieco dłużej współpracowali: późniejszy sędzia piłkarski - Zenon Kaleta i pracownicy Kopalni: Onufry Habel, Jerzy Bielawski i Jan Czajko.

W 1983 roku prezesem zarządu został i jest nim nadal były ratownik górniczy - Wiesław Kozacki, a w skład zarządu wchodził: Edward i Zbigniew Kozacyk, Jan Ciesielski, Stanisław Konstanciak, Marek Sodeł, Jan Błoński, Wiesław Sroka, Roman Woźniak i Józef Kruk oraz Czesław Kowalski, Antoni Tyliśczyk i Kazimierz Krajczyński.

Sekcja piłkarska

Podstawową sekcją BRUNATNYCH Sieniawa była i jest sekcja piłki nożnej. Już w pierwszym okresie istnienia drużyna piłkarska zajęła pierwsze miejsce w rozgrywkach klasy C i kolejno awansowała do klas B i A. Stało się tak w sezonie 1972/1973 w zwiększającej drużynie występowały wówczas: Janusz Wisniewski, Czesław Kowalski, Stanisław Jakubowski, Eugeniusz Górny, Henryk Skórzewski, Mikołaj Nisiewicz, Henryk Kozacki, Stanisław Kozłowski, Zygmunt Ojrzanowski, Eugeniusz Bak, Stanisław Kukurowski, Andrzej Olszewski, Janusz Miziński, Bolesław Habel, Tadeusz Cwojdzinski, Robert Ziola i Zbigniew Kozacki.

Po spadku BRUNATNI ponownie weszli do A-klasowej tabeli dopiero w sezonie 1986/1987.

W tym czasie trzon zespołu stanowili: Zbigniew Rudnicki, Andrzej Topolski, Maciej Walczak, Tadeusz Chmielewski, Zbigniew Szarek, Jacek Bak, Janusz Bak, Grzegorz Janicki, Bogdan Konstanciak, Mirosław Słota, Dariusz Szymczak i Zbigniew Polechajko.

Po dwuletnim stażu w klasie A, BRUNATNI awansowali w sezonie 1988/1989 do okręgówki. Stało się tak po wygraniu barażowego meczu z Dębem

seniorów rozegrała do końca roku 2007 ponad 1.150 meczów w rozgrywkach mistrzowskich i pucharowych, wyjeżdżała do 123 miejscowości. W zespole występowało około 130 piłkarzy.

Najwięcej rozegranych meczów mają: Jacek Bak (309, debiutował w seniorach mając 13 lat!), Tadeusz Chmielewski (374), Maciej Walczak (342), Grzegorz Janicki (339), Janusz Bak (327), Leszek Błaszczak (257), Marek Miziński (232), Bolesław Habel (224), Andrzej Topolski (219), Zbigniew Kozacki (207), Władysław Rodak (113), Tadeusz Cwojdzinski (142), Bogdan Konstanciak (186), Eugeniusz Górny (134), Zbigniew Szarek (184) i Mieczysław Rudziński (113). Najwięcej bramek zdobyli: Andrzej Topolski (241), G. Janicki (145), T. Chmielewski (122), Marek Miziński (110), Jacek Bak (109), Janusz Bak (106), Bolesław Habel (71), Tadeusz Górny (69).

Rozgrywki z udziałem BRUNATNYCH: Pierwszy mecz ligowy w Klasie C BRUNATNI rozegrali we wrześniu 1970 roku z Zorzą Mostki. Wynik: 4:4 (bramki zdobyli: Henryk Skórzewski - 3 i Ryszard Cieśla). Poza zdobywanymi bramkami w meczu tym zagrał: Kazimierz Okuszeko, Tadeusz Kruszelnicz, Robert Ziola, Andrzej Olszewski, Zygmunt Ojrzanowski, Henryk Jagiello, Henryk Kozacki, Marian Staniewicz, Edward Lichodziejewski, Eugeniusz Górny, Michał Słota.

W 1970/1971 Klasa C - pozycja końcowa: 1. W lidze występowały wówczas: Orzeł Borów, Zorza Mostki, Kłosa Żelechów, Zjednoczeni Lubrza, LZS Ługowo, LZS Nowy Dworek, LZS Toporów Awans BRUNATNYCH do klasy B, tzw. międzypowiatowej, po meczu mistrzów dwóch grup C-klasę BRUNATNI pokonali na wyjeździe Czel-si Chociele 6:1.

W 1971/1972 Klasa B - pozycja końcowa: 4. 24 26 (42:35)*. *Rozszerzanie skrótu „pozycja końcowa: 4 24 26 (42:35)”. Miejsce w tabeli, liczba rozegranych spotkań, suma zdobytych punktów, w nawiasie stosunek bramek.

O pozostaniu w Klasie B, przy spadku 5 drużyn, zdecydował mecz pomiędzy Iskrą Szczaniec i BRUNATNI 0:1. Bramkę „na wagę złota” zdobył dla BRUNATNYCH Henryk Kozacki. W tej klasie występowały wówczas (wg kolejności końcowej w tabeli): Pogoń II Świebodzin, Chrobry Brójce, Mewa Cigacice, BRUNATNI Sieniawa, Iłanka Rzepin, Bober Bobrowice, Babimojszczanka, Odra Radnica, Zjednoczeni Lubrza, Iskra Szczaniec, Zorza Kowalów, LZS Kargowa, Orzeł II Międzyrzecz.

W 1972/1973 Klasa B - pozycja końcowa: 1. 20 32 (63:31). Bramki zdobywali: B. Habel (11), St. Kukurowski (9), J. Miziński i A. Olszewski (po 6), T. Górny (8), J. Gurba i H. Skórzewski (po 4), R. Ziola i St. Jakubowski (po 2), St. Kozłowski, H. Miziński, E. Górny.

W 1973/1974 Klasa A międzypowiatowa - pozycja

kończąca: 15. 30 18 (37:89) i spadek do klasy A powiatowej

W 1973/1974 - Puchar Polski na szczeblu powiatu świebodzińskiego. Błękitni Obłok ulegli na stadionie w Świebodzinie BRUNATNI Sieniawa 1:8. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Kazimierz Kujawa (3), Ryszard Wesołowski i Tadeusz Górny (po 2) oraz Bolesław Habel.

W 1974/1975 Klasa A powiatowa - pozycja końcowa: spadek do B-klas

W 1974/1975 - Puchar Polski na szczeblu powiatu świebodzińskiego na stadionie w Świebodzinie. LZS Toporów - BRUNATNI Sieniawa 1:2, w półfinale BRUNATNI pokonali Meteora Jordanowo 4:1

W 1975/1976 Klasa B - pozycja końcowa: 1. 24 41 (97:36); pomimo zwycięstwa w rozgrywkach, w wyniku reorganizacji ligi BRUNATNI „awansowali” do nowej B-klas

W 1976/1977 Klasa B - pozycja końcowa: spadek do C-klas

W 1977/1978 Klasa C - po I rundzie szczeblu zajmował 11 miejsce. W drużynie występowali: H. Kozacki, Cwojdzinski, E. Bak, Budziński, Błaszczak, Habel, Machacki, Oleksiuk, Z. Kozacki, Ratajczak, Kuka, Jakubowski, St. Kozacki, Kościółek, Szymczak, Okuszeko, Rodak, Kozłowski, Górny, Piotrowski, Sadowski, E. Kozacki, Badaja, Borowiak, Bak, Weber, Waland, Kuncik, Franek.

W 1978/1979 Klasa C - pozycja końcowa: awans do B-klas

W 1979/1980 Klasa B - pozycja końcowa: 4. 18 23 (42:31). W grupie występowały: Pogoń II Świebodzin, Zorza Grodziszcz, Meteora Jordanowo, BRUNATNI, Medyk Ciborz, Błękitni Obłok, Zorza Mostki, Bizon Wilkowo, Łuszcze Rusinow, Star Żelechów. W rozgrywkach PP BRUNATNI pokonali 1:5 zespół z Ojerczy, Nyse Brody Zarskie 1:0, A-klasowego Lubrza Czesławski 4:1 i w V rundzie ulegli drużynie Nadodrza Krosno (kl. okr.) 1:3.

W 1980/1981 Klasa B

W 1981/1982 Klasa B - pozycja końcowa: 4. awans do A-klas

W 1982/1983 Klasa A - pozycja końcowa: 9. Wojewódzki Związek ZS wyróżnił „Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza” Jana Ciesielskiego, Teofila Kozłowskiego, Edwarda Kozackiego, a srebrną odznakę Zdzisław Zwierzchowski (wówczas członek zarządu), Jan Czajko i Bolesław Habel. W drużynie występowali: Zbigniew Kozacki, Krzysztof Grzechowicz, Leszek Błaszczak, Mirosław Jabłoński, Zbigniew Szarek, Zygmunt Szarek, Waldemar Glanc, Sławomir Boruń, Marek Miziński, Zbigniew Rudnicki, Jerzy Szarek, Tadeusz Cwojdzinski, Kazimierz Okuszeko, Władysław Rodak, Tadeusz Górny, Sławomir Kaniecki, Jarosław Juszcak, Władysław Krehel, Władysław Grzechowicz, Stanisław Chmielewski, Bogdan Konstanciak, Mieczysław Budziński, Maciej Walczak.

W 1983/1984 Klasa A

W 1984/1985 Klasa A - pozycja końcowa: 11. 26 20 (36:41)

W 1985/1986 Klasa A - pozycja końcowa: spadek do B-klas

W 1986/1987 Klasa B - pozycja końcowa: 2. 26 38 (69:45); awans do A-klas

W 1987/1988 Klasa A - pozycja końcowa: 9. 26 22 (58:56); Juniorzy - pozycja końcowa: 7. 18 14 (28:45); uruchomiono nagłośnienie boiska, przestawiono ogrodzenie od drogi, wykonano oświetlenie (2 słupy i 2 lampy) na potrzeby treningowe w porze jesiennej

W 1988/1989 Klasa A. O awansie BRUNATNYCH do okręgówki decydował mecz barażowy z Dębem Przyszyszów. Po remisie w dogrywce w rzutach karnych wygrali sieniawianie 3:1. Bramki zdobyli: Szymczak, Polechajko i Filipowicz. Juniorzy, Trampkarze - pozycja końcowa: oba zespoły na 10 miejscu w tabeli. Po awansie, nad brzegiem „Czarnej Wody” odbyło się ognisko z udziałem zawodników, zarządu i dyrektora KWB oraz władz gminnych. Pieczęć barana ufundował sympatyk BRUNATNYCH - Jacek Nikiel.

W 1989/1990 Klasa Okręgowa - pozycja końcowa: 7. 26 27 (34:39). Najskuteczniejszym strzelcem, z dorobkiem 16 bramek w meczach ligowych, był Andrzej Topolski. W zespole Juniorów grali: G. Fursa, M. Fursa, R. Kozłowski, R. Babicz, St. Wojtowicz, Jerzy Bak, H. Hołownia, M. Szkularek, Drzewiecki, A. Boczkowski, M. Babicz, K. Nowik, A. Maciaszek, P. Wachowiak; w zespole Trampkarzy występowali: M. Hypta, R. Bekus, M. Sobczyk, Ar. Ostrowski, D. Iwański, D. Błoński, J. Słota, R. Górski, Adam Kozłowski, A. Okuszeko, A. Wolski, M. Lis, T. Sikora, D. Sikora, W. Kaleta, Putek.

W 1990/1991 Klasa Okręgowa - pozycja końcowa: 13. 26 11 (23:70); spadek do A-klas

W 1991/1992 Klasa A - pozycja końcowa: 2. 24 34 (66:30); 12 lipca na stadionie w Świebodzinie BRUNATNI rozegrali mecz barażowy z Kolejarzem Zielona Góra o awans do okręgówki i wygrali 2:1. Sieniawianie wystąpili w składzie: Cieciold, Rogowski, Janicki, Błaszczak, Miziński, Jacek Bak, Sławomir Bak, Szymczak (Boczkowski), Topolski, Imbirski, Chmielewski (Walczak), bramki zdobyli: Miziński i Topolski

W 1992/1993 Klasa Okręgowa - pozycja końcowa: 10. 30 28 (67:63); najwięcej bramek (17) zdobył dla zespołu Sławomir Bak. Drużyna poznaczona przed meczem z Medykem Ciborz Maciejem Walczaką i Leszkiem Błaszczaką, którzy zakończyli karierę piłkarską

W 1993/1994 Klasa Okręgowa - pozycja końcowa: 9. 30 28 (50:67); z drużyny odeszli: Cieciold i St. Bak (do Zjednoczonych Lubrza), L. Topolski do Torzymia, A. Topolski (zrezygnował też z funkcji trenera).

W 1994/1995 Klasa Okręgowa - pozycja końcowa: 16. 30 17 (56:100); spadek do A-klas

W 1995/1996 Klasa A - pozycja końcowa: 4. 22 32 (62:51); po spadku z klasy okręgowej

sezon w A-klasie nie należał do szczególnie udanych. Po dość dobrej rundzie jesiennej (3 miejsce ze stratą 2 pkt. do lidera), wiosna była już dużo gorsza. Od lidera BRUNATNYCH dzieliło już 19 pkt. straty.

W 1996/1997 Klasa A - pozycja końcowa: 9. 22 21 (25:48); na osłodę 3 sierpnia BRUNATNI wygrali turniej piłkarski w Toporowie, w którym oprócz gospodarzy zagrały też Woga Chociele i Parkovia Trzebiechów.

W 1997/1998 Klasa A - pozycja końcowa: 5. 26 43 (61:43); Juniorzy - pozycja końcowa: 7. 16 13 (24:46). W grudniu 1997 roku obiekt sportowy wraz z salnią KWB „Sieniawa” przekazała Urzędowi Gminy w Łagowie.

W 1998/1999 Klasa A - pozycja końcowa: 13. 26 21 (43:75)

W 1999/2000 Klasa A - pozycja końcowa: 5. 26 41 (54:68); Juniorzy - pozycja końcowa: 7. 18 22 (33:59)

W 2000/2001 Klasa A - pozycja końcowa: 6. 26 37 (45:51); Juniorzy - pozycja końcowa: 3. 14 22 (46:24). W drużynie seniorów występowała: M. Hypta, Jacek Bak, Piotr Putek, Piotr Łukaszczyk, Piotr Rodak, Dariusz Lachowicz, Grzegorz Janicki, Maciej Łukaszczyk, Marek Fursa, Orlowski, Kujawa, Mieczysław Fursa, Marcin Smogur, Andrzej Szatraj, Piotr Krajczyński, Janusz Bak, Dawidowicz, Tymczyszyn, K. Hypta, Pa-prycki, Rynkiewicz, Walne Zebranie nadało godność Honorowego Członka Klubu Antoniemu Tyliśczykowi i Edwardowi Kozackiemu.

W 2001/2002 Klasa A - pozycja końcowa: 13. 26 22 (33:59); spadek do B-klas, Klasa Juniorów - pozycja końcowa: 1. 20 34 (53:45)

W 2002/2003 - Puchar Polski na szczeblu świebodzińskiego. Podokręgowy LZPN pomiędzy Bizonem Wilkowo a BRUNATNI. Wygrali gospodarze 2:1 (bramki dla BRUNATNYCH zdobył Tomasz Łukaszczyk)

W 2002/2003 Klasa B - pozycja końcowa: 6. 28 41 (55:46). BRUNATNI zagrał w turnieju piłkarskim w Staropolu z udziałem czterech drużyn. Wygrali, pokonując Zjednoczonych I i Rakowie Raków.

W 2003/2004 Klasa B - pozycja końcowa: 4. 18 30 (52:35); Klasa Juniorów - pozycja końcowa: 9. 22 21 (30:83)

W 2004/2005 Klasa B - pozycja końcowa: 14. 26 20 (27:69)

W 2005/2006 Klasa C - pozycja końcowa: 4. 20 34 (54:33); Klasa Juniorów - pozycja końcowa: 8. 21 20 (31:61)

W 2006/2007 Klasa C - pozycja końcowa: 4. 18 30 (52:35); Klasa Juniorów - pozycja końcowa: 9. 24 (34:95)

W 2007/2008 Klasa C - pozycja końcowa: 3. 24 47 (69:40); Klasa Juniorów - pozycja końcowa: 6. 23 32 (48:62). Na boisku zamontowano nowe ławki, wycięto samosiejki akacji. Kopalnia zainstalowała oświetlenie przed salnią.

W 2008/2009 Klasa B - pozycja końcowa: 11. 18 (37:51), po wątpliwym barażu z Iskrą Łagów (IV miejsce w C-klasie) zespół spadł do C-klas, Klasa Trampkarzy - pozycja końcowa: 9. 16 4 (11:183)

W 2009/2010 Klasa C - pozycja końcowa: 6. 16 24 (40:31)

Przyszyszów na neutralnym boisku w Wołszyźnie. W drużynie, która wywalczyła awans i przez pięć sezonów utrzymała się w klasie okręgowej najczęściej występowała: Henryk Cieciold, Maciej Walczak, Andrzej Topolski, Tadeusz Chmielewski, Marek Gawor, Leszek Błaszczak, Andrzej Boczkowski, Tomasz Rogowski, Dariusz Szymczak, Grzegorz Janicki, Jacek Bak, Bogdan Konstanciak, Marek Miziński, Zbigniew Szarek, Arkadiusz Sztołbski, Paweł Imbirski, Sławomir Bak, Zbigniew Polechajko i Roman Szpytko.

W latach 70. klub posiadał także drugą drużynę w Klasie B i C, a ponadto zespoły juniorów i trampkarzy BRUNATNI brali udział w różnych turniejach piłkarskich organizowanych w regionie świebodzińskim.

W 1995 roku klub posiadał pięćdziesięciu piłkarzy. Była to drużyna seniorów, która w tym czasie spadła do A-klas, oraz zespół juniorów, występujący w klasie terenowej. W poprzednim sezonie juniorzy w swojej grupie zajęli 6 miejsce. Wśród nich najbardziej wyróżnili się Artur Ostasowski, Paweł Płotecki, Jacek Pabian oraz Rogusko, Kujawa, Wronisz i Sikora.

W pierwszym ćwierćwieczu szkoleniem BRUNATNYCH zajmował się trener Maniakowski, Stefan Naraziński, Bolesław i Onufry Habel, Władysław Krehel, Joachim Sztydo i Stanisław Konstanciak. Trenerem drużyny rezerwy był Henryk Jagiello. Od 1989 roku trenerem pierwszego zespołu był Andrzej Topolski, następnie Maciej Walczak, Piotr Paprzycki, a obecnie - Władysław Krehel.

Drużyna



Działacze i trenerzy Brunatnych Sieniawa.

ISSN 1642-7289 REDAKTOR NACZELNY: Wiesław Zdanowicz. tel. kom. 607 601 411 e-mail: redakcja@dzienadziem.pl SKŁAD KOMPUTEROWY: Jacek Kowalewski; WEBMASTER strony www.dzienadziem.pl: anutka21@hotmail.com WSPÓŁPRACOWNICY: Agata Stycharska, Grzegorz Kowalczyk, Krzysztof Krzywak, Malwina Kubicka; REKLAMY I OGŁOSZENIA: Witold Tuszyński, Anna Kowalik www.dzieln

Sieniawa – 60-cio lecie KWB 2010

29.05.2010, to duże pracownicze, świąteczne spotkanie z okazji 60-cio lecia istnienia kopalni odkrywkowej w Sieniawie, po policzeniu, to znacznie ponad 100 - letnie istnienie i wydobywanie do dni dzisiejszych – głębinowe i odkrywkowe.



Przy tej okazji, przy rocznicy KWB Sieniawa, we wsi i okolicy było świątecznie, imprezowo, muzycznie, pogodnie i tanecznie w swoim lokalnym środowisku. Ta najmniejsza, czynna kopalnia odkrywkowa w Polsce, należy dalej i po przejściach, do kilku nadal działających, wydobywających węgiel, gdzie planują rozwój i dochody. Sieniawa od 29 – 30.05.10 miała w okolicy, akademię uroczyste podsumowującą czas miniony w Filharmonii w Zielonej Górze, dyplomy, odznaczenia.

Złoże Sieniawa, to najbardziej znane i najdłużej eksploatowane złoża węgla brunatnego na ziemiach Polskich bo jego początki to połowa XIX wieku. W 1853 roku Cesarski Pruski Urząd Górniczy udzielił nadania górniczego na węgiel brunatny pod nazwą „EMILIENSGLÜCK” Eksploatację złoża rozpoczęto w 1873r., a od 1898 była jako „Veranigte Emiliensglück” własnością miejscowej rodziny junkierskiej von Bockelberg. Od 1918 roku przeszła we władanie spółki Anhaltischen Kohlenwerke AG z siedzibą w Halle.

Rocznie osiągnęto do 80 tys. ton, do 1939 roku. Zdeastrowana i zniszczona zimą 1944/45, ponownie uruchomiona w 1950 roku, jako polska, państwowa KWB Sieniawa.

Rok 1950 to 8,6 tys. ton i przy rosnącej produkcji w 1958 było już 137,5 ty. ton. Eksploatacja filarowa, czyli taka, aby nie zejść w złoża poniżej poziomu wód podziemnych. Rosło nadal wydobywanie, osiągając w 1983r. 209,1 tys. ton.



Koniec lat osiemdziesiątych, nastawianie się na nowe rodzaje paliwa, konstrukcje technologiczne powoduje, że ta wtedy podziemna, głębinowa i najmniejsza kopalnia węgla brunatnego zmniejsza wydobywanie, zmniejsza zatrudnienie, sprzedaż i dochody...

Po kilku latach przestoju, odejściach ludzi z zawodu i do innych zawodów, lokalnych rozczarowaniach – znaleźli się nowi inwestorzy. To wtedy też upada transport kolejowy i towarowy na trasie Toporów – Międzyrzecz, też likwidacja miejsc pracy, mamy 1997r.

Nowi inwestorzy, po uzyskaniu koncesji, jako nowa spółka z o. o. od X 2002 rusza z produkcją odkrywkową zwiększając sprzedaż i wydobywanie węgla brunatnego. Od marca 2008 po oczyszczeniu zarosłych samosiewami drzew i krzewów starego torowiska Sieniawa – Łągów – Gronów – Toporów rusza transport kolejowy z wydobywanym węglem brunatnym KWB Sieniawa.

Dodatkowo teraz, aby zainteresować spalaniem węgla brunatnego jest prowadzona sprzedaż nowoczesnych kotłów na węgiel brunatny. Podobnie, dodatkowo wydobywane wraz z węglem są różnej wielkości głązy i kamienie, do wykorzystania w tworzeniu architektury przestrzennej, pamięci itp. (obeliski, postacie w kamieniu, pomniki).



Redaktor tygodnika „Dzień za dniem” ze Świebodzina, odważnie zebrał i opisał dzieje górników, ludzi kopalni, jej rozwój, osiągnięcia i stan obecny. „60 lat Kopalni Węgla Brunatnego Sieniawa” to bardzo ciekawa praca, wraz z ogromnym opisem, zdjęciami także ludzi kopalni, pracowników i tutejszych mieszkańców Ziemi Łagowskiej. Nawet nie wiedzieliśmy, że tak było.

I było cool

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl
Peter Glogowski

Dla kogo te campingi – zamknięte w sezonie?!

I minął kolejny rok – odwiedziliśmy tereny przyszkolne, wokół szkoły w Łagowie (jak to w Łagowie, na wzgórzu).

Ale po kolei. W Łagowie byliśmy także 01.08.09 gdy miały się dziać atrakcje i coś było, w 100 - lecie otwarcia linii kolejowej, Toporów – Międzyrzecz czyli nawiązanie do 01.08.1909r.



Oto Koło Zespołu Szkół Samorządowych – kolebki edukacji w Łagowie, na świetnym, obszernym terenie przyszkolnym i chyba także cudzym administracyjnie, zastaliśmy obrazek realny- to, co wywołało nasze zdumienie ogromne i tak pozostaje.

Nie starzejąca się szkoła, nie duże obiekty wołające o pomoc i remont, nic innego nie mogło nas zasmucić. Wokół letnio i wczasowo, klimatycznie, piękne widoki, zadbane domki (bez oznaczeń), letniego mieszkania i domki drewniane – 10-sztuk zamknięte na głucho, widać, że minął martwy rok 2008 – 2009. Trwa 2010 i i też nic.

Campingi czyjeś, widać, że nie stare, że służyły dopiero kilka lat i widzimy klęskę. Nic się nie dzieje, ktoś tu wykonał krecią robotę, jakieś spory kompetencyjne, brak organizacji, współpracy, wykorzystanie tego co jest! Czyli nie ma „Życia” letniego, wykorzystania, służebności innym.

To stwierdzenie; - Schodzimy po schodkach betonowych, niżej, do ściany lasu mieszanego, bliżej jeziora Trześniowskiego. Dziewięć drewnianych domków, przestronnych, widać, że były zadbane, służyły innym, ale kiedy!? Może jeszcze w 2008 roku...

Na dróżce liście opadłe z jesiennych drzew, liście na dachu... Nikogo nie ma, nikt nie dozoruje tego dobra, 2-3 osobowych kwater z en. elektryczną, wyposażeniem!

Niebieska tablica objaśnia nam - Stowarzyszenie-na Rzecz Pomocy i Bezpieczeństwa Dzieci i Młodzieży w Gorzowie - 095-721-31-91. Dziwne, niewykorzystana baza, latem, który rok z rzędu, publiczna szkoła ze stołówką, gdzie latami były kolonie, gdzie we fragmencie 1973 roku kręcono film J. Nafetera „Nie będę cię kochać”, gdzie czysta woda i trawa zielona....

Dziwimy się, fotografujemy, obchodzimy teren. Dlaczego tutaj nic się nie dzieje na Rzecz Pomocy i Bezpieczeństwa Dzieci i Młodzieży. Gdzie te dzieci i młodzież z Ośrodków Kuratorskich, Domów Dziecka, Pogotowia Opieki, Ośrodków Socjalizacji... Gdzie pomoc, rozum, a gdzie taktyka, spory, zawiść i brak jedności. W Łagowie, czy w grupie osób chciwych i spieszących do przejęcia obiektu?



Pytamy w Łagowie! A to stara sprawa, tam się sędzą i kłóca od paru lat!

Wracamy do Zielonej Góry – nie można tego tak zostawić, to chore zjawisko, chore zachowanie, głupie i głupio będzie pozostawać tak dalej!

Co robić – wymyśliliśmy, że „pójdziemy” po telefonie!

10.08.2009 dzwonię do Gorzowa na telefon z niebieskiej tablicy do... zgłasza się Ośrodek Adopcyjny i Pani Beata Grzywna, która ma finansową pieczę nad Stowarzyszeniem na Rzecz...

Coś niecoś wie Pani Grzywna. Jako redakcji „KŁ” podaje nam, że w Łagowie pusto jest, bo faktycznie były procesy sądowe o własność rządu, podległość i „urodził” się zastój, beczynność, brak właściciela, środków finansowych, programu, więc w Łagowie, w sezonie tak właśnie jest!

Z rozmowy wynika, że Stowarzyszenie w przeszłości skutecznie prowadziło działalność wychowawczą na rzecz dzieci zmarginalizowanych. Były tutaj kolonie, obozy, zajęcia sportowe. W połowie 2005 / 06 KOIW Gorzów Wielkopolski wyremontowało obiekty i jako instytucja nadzoru i wychowania przekazała te obiekty dla starostwa powiatowego w Świebodzinie. Był rok 2007.

To wtedy powstał spór i sprawa stanęła na drodze sądowej w I / 08 w Zielonej Górze. Ponoć postanowiono w Sądzie Okręgowym, że dotychczasowy użytkownik ma odstąpić od zarządzania obiektami i przekazać campingi starostwu, zwrócić koszty remontu jakie KOIW wcześniej wyłożyło...

Lato 2008 to całkowity pat, brak działalności, zastój wychowania młodzieży, spory lokalne. Starostwo nie nadało biegu w 2009 roku sprawom wykonania otrzymanych kompetencji, dobrego działania. Czy zapomniano, kto był odpowiedzialny, dlaczego tak „prosto” postąpiono. I był teraz 2010 rok, i już jest po sezonie i znowu nic się nie działo! Dlaczego?!

CDN.

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl
Mieczysław Fedorowicz

Odślonięcie kamienia pamięci w Trzemesznie Lubuskim 29.05. 2010r.

W godzinach dopołudniowych – 29.05.2010 odbyło się spotkanie byłych i obecnych mieszkańców tych ziem do 1945 roku. Do spotkania, wspólnego nabożeństwa, wspomnień, spacerów oraz uroczystego biesiadowania w Trzemesznie do godzin wieczornych zapraszał burmistrz Sulęcina.

Zaproszono ludzi dawnego i obecnego Trzemeszna (niem.) Schermeisel i Grochowa,(niem.) Grochow.



Uroczystość zaplanowana na kilka godzin, miała swoje centrum dziania się w Trzemesznie – w pięknej szkole podstawowej, w zadbanym kościele o tradycjach sprzed wieków, na miejscowym placu w pobliżu szkoły oraz dawnym miejscu gdzie stał dom modlitw – synagoga miejscowych Żydów do 1945r.



Uroczystość rozpoczęła msza święta o godz. 11:00 w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski - nabożeństwem ekumenicznym. Tam w obecności księdza proboszcza Adama Wijatkowskiego i pastora Hansa Dietera Winklera (ur. 1923r w Schermeisel) teraz w Niemczech. Całość w j. niemieckim i j. polskim z tłumaczeniem i obudowaną wiedzą historyczną tamtych czasów.

Kościół pełen był wiernych z Niemiec (b. mieszkańców) przybyłych specjalną wycieczką na tą uroczystość. Była a też skromna grupa osób pochodzenia żydowskiego oraz przedstawiciele gminy Żydowskiej z Żar z Panią Alicją Skowrońską. Jak wynikało z wykładu historycznego dyrektora Muzeum Regionalnego w Międzyrzeczu Andrzeja Kirmiela nt. „ Żydzi w Trzemesznie”. Było ich znacznie więcej w XVII, XVIII, XIX wieku.



Po mszy w kościele, było odślonięcie kamienia pamięci z napisem w j. polskim i niemieckim w miejscu po spalonej i rozebranej synagodze. W miejscowej szkole czynna była wystawa zdjęć dawnego Trzemeszna/Schermeisel, dzieci miejscowej szkoły dały występy artystyczne, przyjezdni odbywali spacer po obu wsiach wspominając tamte czasy młodości i ówczesnych wydarzeń.

Orkiestra OSP dała popis umiejętności muzycznych, a goście spożyli lokalne poczęstunki i posiłek obiadowy. Całość spotkania okazała się potrzebna historycznie i bardzo udana.

Tekst i zdjęcia

R. Bryl

Peter Glogowski



Biografie Ziemi Sulechowskiej.

Jan Zeman 1908 - 1971 (pedagog i bibliotekarz.)

cz. I.

Był człowiekiem wielkiej wiary w Boga i miał swoje życiowe motto: "co Bóg da". Nie modlił się - on z Bogiem rozmawiał swoimi słowami i prośbami - w barokowej kaplicy szkolnej przy liceum a potem w kościele św. Stanisława Kostki przy ul. Odrzańskiej w Sulechowie. Gdy zaczął pracę w Bibliotece Pedagogicznej w Zielonej Górze (jesień 1951 r.), to modlił się w kościele św. Zbawiciela (od razu po przyjeździe z Sulechowa) znajdującym się najbliżej dworców PKP i PSK. Rozmowa z Bogiem była dla Niego początkiem dnia i dodawała Mu sił.

Jego wielkim przyjacielem, duchowym powiernikiem oraz spowiednikiem był ks. proboszcz Michał Kaczmarek (1914 - 1994) - od 1945 roku aż do śmierci.

Mój ojciec, Jan Zeman, syn Feliksa i Teresy z d. Jasińskiej, urodził się 16. grudnia 1908 roku w Krakowie. Mając niespełna 4. lata (w 1912 roku) został sierotą. Wychowywał się na Litwie, w Kowaliskach, w rodzinie hrabiny Komorowskiej.

Mając 6 lat wstąpił do szkoły powszechnej (w której nauka trwała 4 lata), po której ukończeniu zdał egzamin do litewskiego gimnazjum. Uczęszczał do niego w Poniewieżu (nauka trwała 8 lat) i ukończył je w 1927 roku zdając egzamin dojrzałości.

Były to lata, w których bardzo zaprzyjaźnił się z hrabianką Zofią Komorowską oraz młodym hrabią Hektorem Komorowskim i ta przyjaźń trwała aż do ojca śmierci. Po wojnie odwiedzali się i pisali do siebie serdeczne listy.

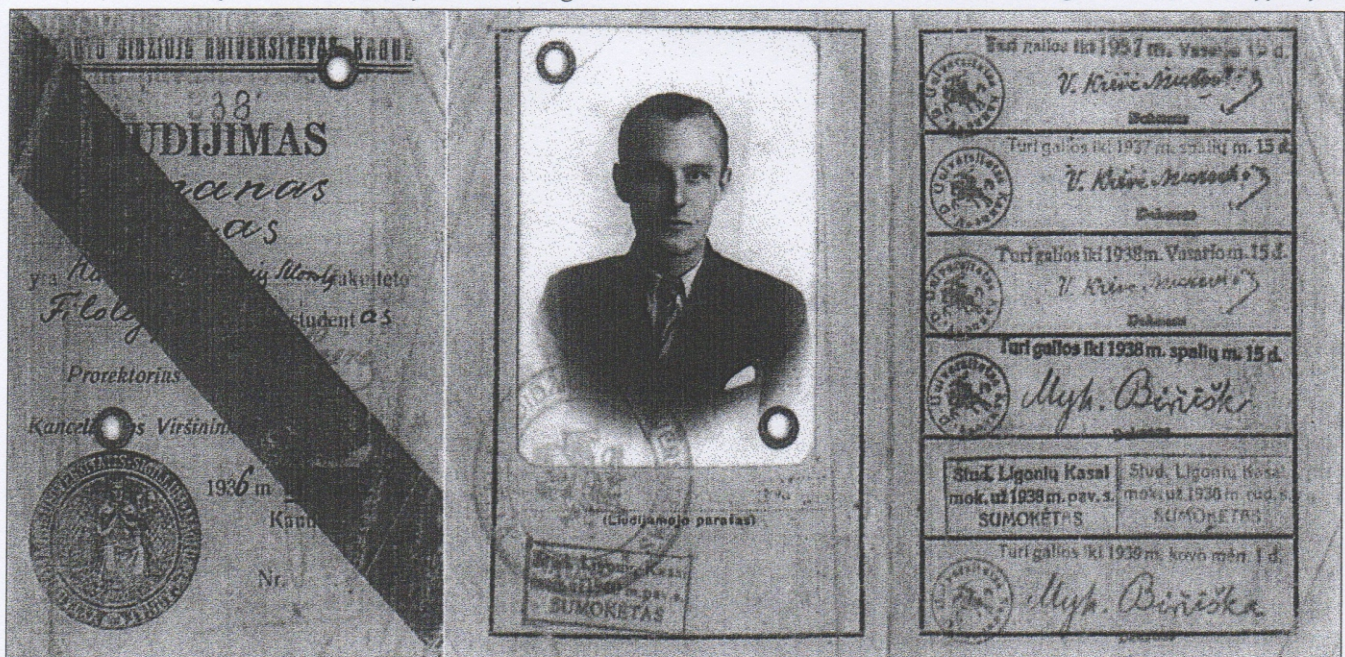
Chcąc się usamodzielnić - w latach 1927-1940 - ojciec zatrudniał się jako nauczyciel, w zaprzyjaźnionych z Komorowskimi dworach przygotowując młodzież do egzaminów gimnazjalnych i maturalnych. Wstąpił też w Kaunas (Kowno) do koła samokształceniowego, gdzie w latach 1927 - 36 studiował języki i literaturę polską, francuską i rosyjską. Sam natomiast uczył się języka niemieckiego.



Odkrył w sobie niespotykaną zdolność do nauki języków i powoli stawał się prawdziwym poliglotą (czyli władającym wieloma językami).

W 1936 roku wstąpił na Wydział Filologiczny (romanistyka) Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kaunas (Kowno). Tam ukończył trzy lata studiów.

W 1939 roku wraz z rodziną Komorowskich przeniósł się do Wilna i tam na Uniwersytecie Stefana Batoro (w 1940 roku) ukończył 4-ty (ostatni) kurs studiów - język francuski z literaturą francuską i pedagogikę - zdając egzaminy na oceny bardzo dobre i dobre. Kończył też pisanie "pracy dyplomowej" (obecna praca magisterska), której już jed-



Indeks Jana Zemana

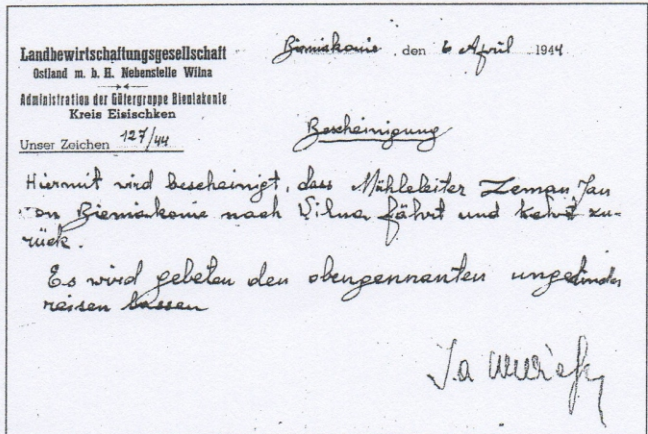
nak nie obronił.

W 1940 roku objął bowiem posadę kasjera w Litewskiej Filharmonii Państwowej w Wilnie, wciąż udzielając lekcji języków młodzieży - były to już lekcje tajne. Był to okres, gdy bezrobotnych wywożono do Niemiec, więc starał się pracować. W 1941 roku (na herbatce u hrabiny) poznał szlachciankę z rodziny Osipowiczów, Jadwigę Miachczytowicz - Wolską, która 6 kwietnia 1942 roku została Jego żoną. Jan i Jadwiga wzięli ślub w kościele św. Katarzyny w Wilnie.

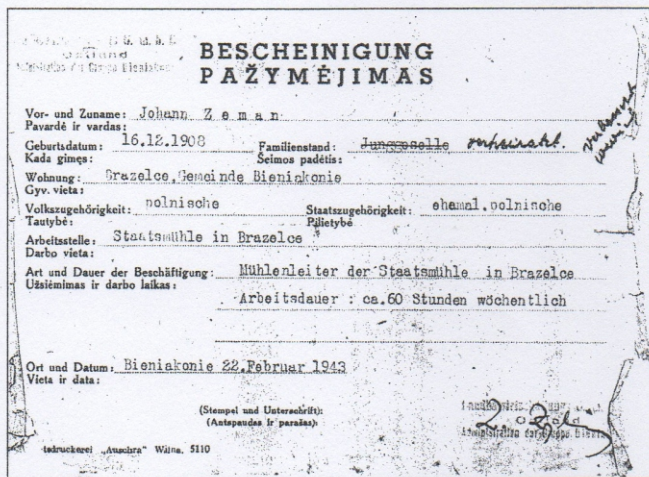
Z końcem 1942 roku mój ojciec stracił pracę w filharmonii. Komorowscy załatwili Mu pracę w młynie, we wsi Brażelce (pow. Lida, woj.

lakom najbardziej poszkodowanym, w czasie okupacji, w Wilnie. Przywoził ją furmanką przebrany za prostego chłopca - na głowie barania czapa, ubrany w burkę lub baranicę, na nogach walonki.

14. kwietnia 1943 roku bierze z żoną ślub cywilny w Wileńskim Rejonowym Urzędzie Metrykacyjnym. 10 czerwca tegoż roku rodzi im się syn, któremu dają na chrzcie imię - Jan, Stanisław.



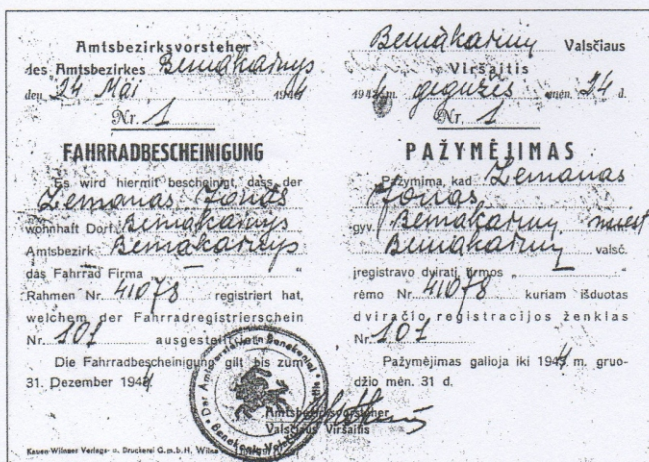
„Przepustka” z Bieniakoń do Wilna



Umowa o pracę - zaświadczenie - Bieniakonie 22 lutego 1943 r.

Nowogródek) w pobliżu miasta Bieniakonie (oddalonego około 35 km od Wilna), gdzie zostaje kierownikiem a następnie buchalterem (księgowym). Tam tajnie nauczał polskie dzieci oraz dostarczał żywność Po-

1945 roku większość polskich rodzin zaczyna opuszczać Wilno - wyjeżdżają do "nowej Polski" - na zachód. Na początku kwietnia ojciec przywozi do Wilna ostatni transport żywności - pakuje rzeczy

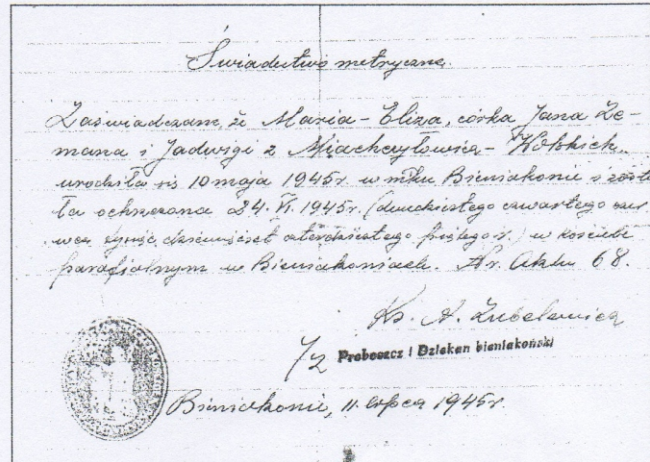


Dowód tożsamości - w języku niemieckim i litewskim.

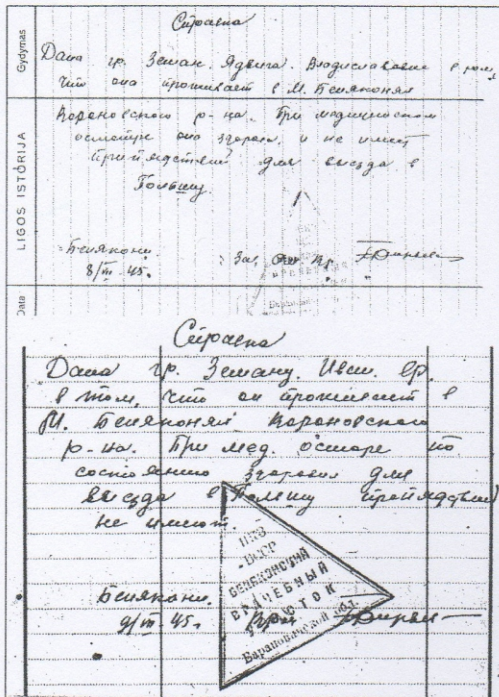
osobiste i zabiera żonę z małym synkiem do Bieniakoń. Tam zamieszkują u rodziny jednego z młynarzy. 10. maja rodzi im się dziewczynka - to jestem ja - urodzona już w ZSRR (Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich). 24. czerwca zostaje ochrzczona, w kościele parafialnym w Bieniakoniach, imionami Maria, Eliza.

Rodzice postanawiają wyjechać - załatwiają więc stosowne pozwolenia "że są zdrowi i mogą wyjechać do Polski" (mama 8. lipca a ojciec 9. lipca).

12. lipca tegoż roku jeden z młynarzy zawozi całą naszą rodzinę na dworzec kolejowy. Wsiadamy do transportu, którym jadą gospodarze w okolic Jagielnicy pod Czortkowem (Podole) z całym swym dobytkiem. I tak tym wspaniałym ślipin-giem (wagony bydłce) dojeżdżamy pod koniec lipca do Poznania, do Punktu Repatriacyjnego. Tam



Swiadcstwo metryczne Marii Zeman.



„Przepustka do Polski” w języku rosyjskim
- mojej mamy i ojca.

meo ojca kierują do organizowania szkolnictwa w Sulechowie. Cały transport rusza więc do Sulechowa i wszyscy zostajemy osiedleni na ulicy Warszawskiej - jest 1. sierpnia 1945 roku.

Ojciec od razu zgłasza się do pracy - pomaga panu Aleksandrowi Poczykowskiemu w organizowaniu Miejskiego Gimnazjum. Uczy w nim języka francuskiego, łaciny, historii oraz języka polskiego. Gdy powstaje Liceum Pedagogiczne (z dniem 2. stycznia 1946 roku) uczy historii oraz wykłada też na Komisji Rejonowej kształcącej niewykwalifikowanych nauczycieli oraz na kursach w miejscowej jednostce wojskowej. W Liceum Pedagogicznym pracował do 1949 roku.

W roku szkolnym 1949/ 50 rozpoczął pracę w Liceum Pedagogicznym dla Wychowawczyń Przedszkole gdzie uczył historii oraz zorganizował i wzorowo prowadził bibliotekę szkolną. Władze kuratorskie wysoko oceniły tę Jego pracę i z dniem 1. września 1951 roku powołały Go do organizowania, od podstaw Biblioteki centralnej - dla potrzeb nauczycieli - już wtedy województwa zielonogórskiego (Zielona Góra od 1950 roku była już miastem wojewódzkim). W 1952

roku biblioteka otrzymała nazwę - "Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka" - a ojciec został jej p.o. dyrektora. Biblioteka mieściła się początkowo w różnych miejscach Zielonej Góry - poddasze budynku przy ulicy Bolesława Chrobrego, w jednym z budynków Studium Nauczycielskiego na Placu Słowiańskim, w Szkole Podstawowej na ulicy Strzeleckiej i wreszcie w willi przy ulicy Henryka Sienkiewicza.

Maria Kusznierek
z d. Zeman
Bełchatów, luty - marzec 2009 r.
CDN



Jan Zeman przy biurku
- kwiecień 1959 rok
- ul. Strzelecka 9.

Podziękowanie!

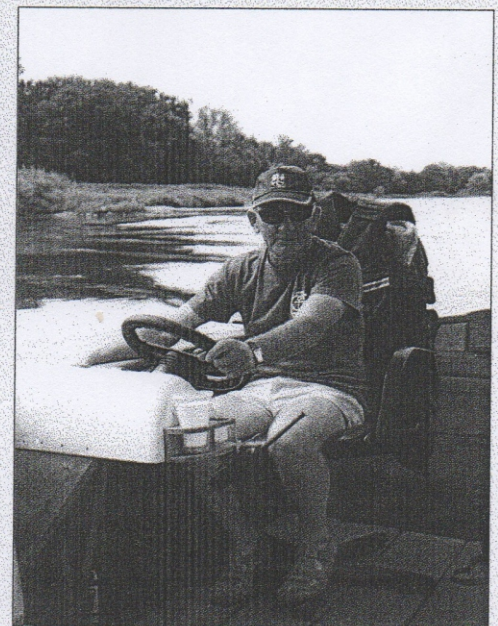
Sulechowski Dom Kultury serdecznie dziękuje darczyńcom w imieniu dzieci za pomoc w zorganizowaniu atrakcyjnych wyjazdów wakacyjnych: Restauracji Włoskiej „All Capone”, firmie PEBEROL, firmie SULMA, Międzyzakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej, Spółdzielni Mieszkaniowej z ul. Kamiennej, firmie ECO.

Dzieci w ramach wycieczek pod nazwą „Piękna nasza Polska cała” odwiedziły : Międzyzdroje, Niesulice, Karpacz oraz Łagów, co niewątpliwie wzbogaciło tegoroczną ofertę wakacyjną przygotowaną przez SDK.

Z życia portu w Cigacicach

- W lipcu i sierpniu 2009 r. odbywały się rejsy pod nazwą "Spacery GALARĄ po Odrze i Obrzycy" podczas których Bosman Roman Włoch opowiadał o świetności i historii Cigacic oraz winiarstwie.

- W porcie w Cigacicach przyjmowane były spływy Kajakowe - z Polski jak również międzynarodowe m.in. AIZENCHITENSTADT - OPOLE - SCHWED.



Na zdjęciu bosman Roman Włoch

List z przeszłości odnaleziono podczas, remontu miejscowej szkoły: nadawca włożył go do butelki razem z gazetą z 1912 roku i umieścił w murach odnawianego wówczas budynku. Nauczyciel z Łagowa wspomina w liście o przyjacielu z Nowego Łagówka. I prosi, by następcy dołożyli wszelkich starań o szkolną siedzibę....

Jaki świat jest mały – nie może się nadziwić dr Irena Sinicka - Szeja, pochylając się nad muzealną gablotą, w której list leży. – Pani wie? Ten przyjaciel zjawił się w Łagowie. Mieszka niedaleko stąd, w Berlinie.... Tu świętował swoje urodziny.

BEZNADZIEJNA MIŁOŚĆ

Ona również ma za sobą powrót do kraju dzieciństwa, który opuściła, mając 24 lata. Kilka lat temu, po raz pierwszy od pośpiesznego wyjazdu, wysiadła w Wolnej -25 km od Baranowicz, gdzie kończyła gimnazjum.

Szukała wzrokiem rodzinnego domu z apteką. W znajomym miejscu stał baraczek z napisem „apteka”. Chciała zajrzeć do środka, czy choć meble przetrwały. Te same, których dotykała, pomagając ojcu w aptece. W drzwiach zobaczyła kartkę: „Zakryta. Ujechała za towaram”.

Jej ukochana Wolna – wśród pagórków, lasów i jezior, które podobne są do łagowskich – tamtej jesieni była szara, jak ten barak. I nijaka, jak rzeka, którą melioranci przerobili na ohydny rów.

Naprawdę, pani doktor nie musi sobie wyobrażać, co czują dawni mieszkańcy Łagowa, którzy dziś wracają do kraju swojego dzieciństwa. Po prostu: wie. Wie także, co czuje człowiek, który Wolną zamienił na Łagów.

Dziewięć lat temu przeszła na emeryturę. Dziś jest wolnym lekarzem, jak mówi. „Wolny lekarz” raz w tygodniu zjawia się w Żelechowie, gdzie dogorywa PGR, ale ludzie jeszcze żyją, więc poprosili panią doktor, żeby się nimi zajęła. Pani doktor przyjmuje 30-40 pacjentów w gabinecie, od którego odcięto już światło. Przy świeczce? Nie. Jak dzień się trafi szary, pani doktor przyjeżdża później. I nie jest tak ciemno.

Przecież nawet przy największej szarudze widać, że z bloków, do których już, już mieli się przenieść ludzie, znów zniknęło kolejne okno, a i drzwi się gdzieś zapodziały..

Z pałacyku, w którym kiedyś mieszkał przywódca polskich Arian – Janusz Szlichtyng, niewiele jest już do wyniesienia. Obrazek z dawnymi właścicielami, uwiecznionymi w 1901 roku na schodach pięknej budowli, pani doktor wyprosiła dla muzeum w Łagowie. Wisi na honorowym miejscu. Żeby tak jeszcze ten stary wieszak, który stoi w opustoszałych pałacowych murach... - Możecie mi nie płacić – dla wieszaka chciała zrezygnować z 300tys., które co miesiąc dostaje za przyjmowanie pacjentów. Nie zgodzili się. Na razie.

Najstarszy w muzealnych zbiorach dokument pochodzi z 1742 roku. Przed laty przyniósł go ktoś z pewnej leśniczówki. – Pani zbiera, to niech pani weźmie, bo spalimy...

Tarczę honorową Gildii Strzeleckiej Łagowa z 1929 r. z nazwiskami miejscowych rodzin przyniósł ktoś inny. Napierśnik zbroi rycerskiej z przełomu 17-18 wieku znalazła w piwnicy, tuż po przeprowadzce do Łagowa.

Czyli z górą 30 lat temu. Ile lat przewodniczy Towarzystwu Przyjaciół Łagowa, dokładnie nie pamięta. To musiało być chyba niedługo po śmierci inż. Wochanki, nadleśniczego i współzałożyciela towarzystwa.

Inż. Wochanka nigdy by nie pozwolił na to, co się teraz w łagowskich lasach dzieje.

A dzieje się rabunek – cichcem i głośno, na potrzeby prywatnych tartaczek i domowych pieców, do których nie ma za co węgla kupić, a drewno może być darmowe.

W wydanym na 40-lecie towarzystwa „Quo Vadis Łagów” są reprodukcje zdjęć. Na jednym z nich widać dwie ustawione na skraju tablice, „Prace zrębowe – wstęp wzbroniony” – głosi jedna. Druga - w tle – nawołuje do ochrony parku krajobrazowego.

W tych tablicach, uwieczniony ręką pani doktor, jest cała synteza losu łagowskiej perły.

Decyzja o wpisaniu zespołu urbanistyczno-krajobrazowego Łagowa do rejestru zabytków nosi datę 26 lutego 1974 roku. O decyzji niby wszyscy wiedzą. Ale o tym, co ona – konkretnie – oznacza, po 20 latach nie pamiętają, albo pamiętać nie chcą.

A oznacza, że uzgodnień z konserwatorem wymagają „wszelkie prace o charakterze urbanistycznym (lokalizację nowych obiektów, wyburzenia, drogi, latarnie, itp.), budowlanych (architektura nowych obiektów, przebudowy), remontowych (elewacje), prace związane z kształtowaniem przestrzeni (drogi, ogrodzenia, zieleńce, klomby, posadzki), wszelka działalność o charakterze plastycznym, jak reklamy, szyldy, wystawy sklepowe, wszelkie dekoracje, napisy oraz „nowe lokalizacje oraz roboty mające wpływ na zmianę krajobrazu”.

W centrum Łagowa, tuż przy drodze na Zamek widać świeżutki pawilonik, doklejony do budynku starej plebanii, wykupionej przez byłego wójta. Nie wiadomo, czy miał być to butik, czy knajpka. Knajpka chyba nie. Bo były wójt wykupił też „Basztową” naprzeciw. Nieczynną poza dyskotekami dwa razy w tygodniu, od których trzęsą się pobliskie kamieniczki.

Łagów dorobił się w ostatnich latach kilku „byłych wójtów”.

Jeden kazał zdjąć z uliczki stare zabytkowe latarnie, bo się zepsuły. Kiedy postawiono takie, jak wszędzie, pani doktor podniosła alarm. Akurat zjawił się Niemiec – stary łagowianin gotów za darmo odnowić stare lampy. Nowy wójt rozłożył ręce: no nie wiadomo, gdzie się te latarnie podziały. Przepadły, jak kamień w wodę.

Przy głównej uliczce stoją dziś latarnie stylizowane na stare....

W ogrodzie pięknej, liczącej sobie sto lat siedziby Ośrodka Zdrowia, która zawsze służyła lekarzom i pacjentom, kilka lat temu wykopano fundamenty pod wille. Szczęśliwie ZOZ-owi zabrakło pieniędzy na dokończenie inwestycji. Od niedawna teren ma nowego właściciela. Ponoć z Nowej Soli. Jeszcze nie wiadomo, jaka inwestycja podkopie korzenie starych czerwonych buków i modrzewia.

Drzewo, które rosło na tle posterunku Policji, zniknęło w latach 70. Tak samo, jak to przy Urzędzie Gminy. I jak buk przy starym dworku przebudowanym na Hotel Nadleśnictwa, którego to dworku nie zdążył uratować konserwator przed modernizacyjnymi zakusami, choć pani doktor alarmowała. Drzewa, jak i wykonaną w latach 70., modnym wówczas czynie społecznym, trasę spacerową podziwiać można tylko na zdjęciach. Gdyby ścieżki nie zarosły, wczasowicze mogli by dziś podziwiać szamba tuż przy brzegu jeziora.

Kiedyś, dawno, dawno temu podziwiali zamkowe wnętrza, pełne mebli, obrazów i rozmaitego sprzętu.

Gdzie się to wszystko podziało? – pytali coraz częściej łagowianie. Ostatnim prawdziwym zamku gospodarzem był Franciszek Masalski, nazywany jego kasztelanem.

Pani doktor dotarła do przechowanego w archiwum wykazu przedmiotów przejętych z Zamku przez Muzeum Narodowe w Poznaniu i Zielonej Górze. Na liście figurują 234 pozycje – od osiemnastowiecznej „Alegorii sławy”, przez fotel tronowy z 1530 r. i lichtarze, po „malowidło drewniane” z 1841 r.

Towarzystwo Przyjaciół Łagowa zwróciło się do Wojewódzkiego Konserwatora, Zabytków o pomoc w ustaleniu, co się z zamkowym majątkiem stało. Odpowiedzi na razie brak.

W sprawie choćby małego etatu dla opiekuna muzealnych zbiorów też się na razie nic wskórać nie udało. Pani doktor – jak już siedziba dla Muzeum nad Informacją Turystyczną została wydreptana – chodziła tam od maja

1990r. cztery razy w tygodniu. Żeby goście mogli te zbiory oglądać (i oglądają, co widać w „Kronice”, i przynoszą, co kto ma). Ale nogi już jej posłuszeństwa odmawiają na stromych schodach. Ucieszyła się, znalazłszy młodą i chętną do pracy Alicję Padiasek, która od maja zagląda tu co dzień. To ona zrobiła generalny porządek. I na zimno, które odciska się śladami na położonych kartach druku, specjalnie nie narzeka.

Gmina tłumaczy, że brak pieniędzy nawet na pół muzealnego etatu. Łagowianie zaś liczą, ilu w urzędzie przybyło urzędników. I ile złotych zjadły wnętrza gminnej siedziby.

Mieszkańcy osiedla Podgórna mieli do tych rachunków powody szczególne. Domy rosły, jak grzyby po deszczu, wśród nich także – planowane z myślą o gościach pensjonaty. Dojechać do osiedla nie było jak. Buty w błocie zostawały po najmniejszym deszczu.

- Z tego gadania między sobą nic nie będzie – orzekła Maria Kulakowa z „Patio „, Komitet Osiedlowy Podgórna przy Towarzystwie Przyjaciół Łagowa rozpętał wojnę z kolejnymi wójtami o drogę właśnie.

Dziś droga jest. I krawężnik. Na więcej ponoć gminy nie stać. Na całe osiedle w roku 1993 – tylko 9 milionów - usłyszeli.

Jeden gość z osiedla, bezrobotny akurat, gotów był za te 9 mln zrobić zejście do jeziora. Jest przecież faszyna, gałęzie drobne jakieś, kamienie polne; można było zrobić piękne podestowe zejście do jeziora. Żeby ci goście nie musieli z dziećmi przez cały Łagów na Promyk latać. Nie dało się!

Wzdłuż jeziora nie ma żadnej ławeczki. A wiatrołomy z lasu się wywozi. Jak by to zwieźć w jedno miejsce, pilarza wziąć, ludzie by pomogli... Nie da się.

Nowy wójt – pan Rutkowski – trzy dni po wyborach zaproponował komitetowi spotkanie. Wyciągnęli wszystkie zaległe sprawy. Z kąpieliskiem i dojściem na czele. Już było podzielone, co kto zrobi: jeden pan miał nawieść piasku, Rybczyński, Cybulski i ktoś jeszcze zaoferowali się z pomostami. Pan Popek z urzędu, co wszystkich wójtów przetrwał, następnego dnia miał jechać po różne uzgodnienia do Zielonej Góry.

Minęło półtora miesiąca i nic. Kulakowa zadzwoniła do wójta. Że zima przecież idzie, a pomosty przy lodzie trzeba zabijać. Wójt na to, żeby pismo najlepiej dać...

Napisała. Przy okazji zamawiając pieczętkę. Dla komitetu. Z kieszeni ubyło w prawdzie 220 tys. ale Coś jej mówi, że pieczętka może się przydać...

Towarzystwo wymyśliło np., że jak już przyjeżdżają do Łagowa pletwonurkowie najlepsi z całego kraju, to niech coś dla tych jezior zrobią. Opłynęli brzegi, sprawdzili, kto i co spuszcza do wody. Materiały trafiły do gminy. I-cisza. Może trzeba będzie – na piśmie i z pieczętką – spytać, co się z nimi stało?

-Mówią na nas – mnie, Irenę i Gretę Celną: trzy białe Baby – Jagi... - śmieje się Kulakowa.- Wie pani, ja się nie zniechęcam. Ale czasem się już mówić nie chce...

Pani doktor machinalnie gładzi leżący na muzealnym biurku błyszczący folder.

Na kolorowych zdjęciach Łagów jest prawie tak piękny, jak kiedyś Wolna. Czy to nie beznadziejna miłość każe jej ciągle wierzyć, że Łagów może być taki, jak na zdjęciach, naprawdę?

Pani doktor zamyka gablotę z listem od nauczyciela, który 82 lata temu śnił o tym samym Łagowie.

Danuta Piekarska

Gazeta Lubuska – Magazyn Nr 259

Od Redakcji „KŁ „,

Powoli docieramy do tych czynów i wyczynów w Łagowie, mamy już wykaz przedmiotów przejętych i „wziętych „ z Zamku, mamy stare zdjęcia tego co było i co ciągle płynie i przez lata „wychodziło” do ludzi, na sprzedaż.

Wójt gminy Łągów - Romuald Kreń, wiele czasu poświęca na prowadzenie prywatnych interesów. Z wykształcenia jest prawnikiem, więc potrafi tak postępować, aby prawa nie złamać a jednocześnie zyskać - tak twierdzą rozmowni łagowianie. Ale nazwisk wolać nie ujawniać. Po co...



Hotel „Piast” w Łagowie jeszcze w sezonie był czynny. Od września stoi pusty. Mieszkańcy twierdzą, że kupił go wójt za jedyne 400 mln zł. To nie wszystko: wcześniej R. Kreń wykupił w Łagowie sklepy i restaurację „Promyk”.

Zastać wójta w Urzędzie Gminy jest bardzo trudno. Jeździ po terenie. Służbowo?

Zaden z mieszkańców Łagowa nie zgodził się na ujawnienie swojego nazwiska. Ludzie boją się. W liście do redakcji 10 mieszkańców Toporowa zacytowało wypowiedź pana Krenia: „Zniszczę każdego, kto stanie mi na drodze”. Autorzy również nie ujawnili swoich nazwisk. Boją się spełnienia groźby. Twierdzą, iż zarząd i rada gminy to ludzie wójta.

W Toporowie od wiosny zeszłego roku budowana jest oczyszczalnia ścieków. W liście do redakcji dziesięciu mieszkańców tej wioski zwróciło się do nas z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu sprawy nagłego przerwania budowy. Podejrzewają wójta, że środki, które miały być przeznaczone na budowę, wykorzystał do prywatnych interesów.

Wjeżdżając do wioski z kierunku Świebodzina, oczyszczalnia widoczna jest z prawej strony. Na placu budowy w dzień roboczy był tylko

stróż i jego pies

Dozorca niewiele mógł nam powiedzieć. Pracuje dopiero od 2 grudnia br. Stwierdził jedynie, że budowa stoi, bo nie ma funduszy. Wykonawcą robót jest Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe Budownictwa Ogólnego „Inwest-Bud” z Torzymia. Wybetonowany został zaledwie jeden z czterech basenów. Urządzenia zamontowane na zewnątrz nie pracują. Czekają na dokończenie robót i uruchomienie oczyszczalni ścieków. Na razie - niszczenia.

Nieco więcej do powiedzenia mieli

sołtys i nauczyciel

Pan Józef Aftyka ma to szczęście, że jego gospodarstwo wyposażone jest w wodociąg. Wielu rolników przyjeżdża do sołtysa z beczkami po wodę dla inwentarza. Sołtys narzeka na współpracę z wójtem. Rzadko udaje się mu zastać go w Urzędzie Gminy.

Z kolei nauczyciel miejscowej Szkoły Podstawowej dostrzega wiele innych pilnych potrzeb. Przykładowo niszczone nie dokończona budowa Domu Kultury. Mieszkańcy Toporowa w czynie społecznym rozebrali stare mury - w

ich miejscu stanęły nowe. Budowa jest zadaszona, jednak brak wszystkich rynien. Woda wnika w nieotynkowaną cegłę. Jeśli będzie tak dalej - budynek zniszcze.

Jeśli chodzi o oczyszczalnię ścieków, okazuje się, że inwestorami są Urząd Gminy, Zakład Rolny i Dom Pomocy Społecznej z Toporowa. Dlaczego budowa oczyszczalni ścieków stoi? - zarówno sołtys jak i nauczyciel nie są w stanie powiedzieć.

Odpowiedź na to pytanie udzielił nam

kierownik zakładu rolnego

Zdzisław Kozica jest członkiem zarządu gminy i jak stwierdził, był inicjatorem rozpoczęcia budowy oczyszczalni ścieków. Wstępny koszt budowy wynosił około 2,4 mld zł, jednak ze względu na przedłużający się termin, dziś sięga blisko 3 mld zł. Prace przerwano z tego powodu, że Zakład Rolny, jako współinwestor nie wywiązał się z umowy. Brak mu funduszy. Dziś nie ma najmniejszych szans, aby sytuacja Zakładu Rolnego poprawiła się i był on w stanie finansować dalsze inwestycje.

Zdaniem pana Kozicy, w tej sprawie nie ma najmniejszej winy Urzędu Gminy. Słowa z listu mieszkańców Toporowa są jego zdaniem - bzdura.

Wiele ciekawego na temat budowy oczyszczalni ścieków w Toporowie dowiedzieliśmy się od wykonawcy.

dyrektor „inwest-budu”

Henryk Szerbin podpisał umowę z Urzędem Gminy o dokończenie budowy oczyszczalni ścieków w Toporowie we wrześniu br. Wcześniej wykonawcą było przedsiębiorstwo z Głogowa. W umowie termin zakończenia prac związanych z wybudowaniem i uruchomieniem oczyszczalni ścieków określono na grudzień br. Firma pana Szerbina bardzo szybko rozpoczęła prace, jednak już w połowie listopada zmuszona była je przerwać. Urząd Gminy nie wywiązywał się z terminów płatności faktur za usługi i zakup urządzeń potrzebnych do budowy oczyszczalni.

- Jedyne kilka faktur - tych mniejszych - zostało zapłaconych w terminie - mówi właściciel „Inwest-Budu”. - Przykładowo zakupiliśmy

urządzenia wirujące, za sumę 207 mln zł. Do dziś, to jest do 7 grudnia, Urząd Gminy mimo moich kilkakrotnych interwencji nie zapłacił za nie. Łączna kwota zadłużenia Urzędu Gminy wobec mojej firmy sięga 743 mln zł. Jeśli doliczyć do tego koszty ogrodzenia, konserwacji zakupionych już urządzeń i innych wydatków związanych z nieplanowanym przetrwaniem prac, wówczas przekroczymy 1 mld zł.

- Kilkakrotnie wybierałem się do wójta, jednak bardzo trudno jest go zastać. Jeśli już jest to jedynie obiecuje, że należności zostaną zapłacone. Co innego twierdzi pan skarbnik. Powiedziała mi wprost, że w bieżącym roku nie ma żadnych szans, aby dług został spłacony.

- Aby zakończyć budowę należy zainwestować blisko 1,5 mld zł. Jeśli dług wobec mojej firmy zostanie spłacony, to w ciągu miesiąca jesteśmy w stanie zakończyć przedsięwzięcie. Na uruchomienie oczyszczalni trzeba jednak, ze względu na warunki atmosferyczne, poczekać do wiosny - zakończył Henryk Szerbin.

Z Torzymia pojechaliśmy do Łagowa.

wizyta w urzędzie gminy

Niestety, wójta nie zastaliśmy. - Wyjechał w teren - powiedziała sekretarka pana Krenia. Gdy dowiedziała się, że „Gazeta” chce rozmawiać z kimś kompetentnym w sprawie budowy oczyszczalni w Toporowie, na jej twarzy - mimo woli - pojawił się uśmiech.

- W sprawie oczyszczalni może pan rozmawiać tylko z wójtem, z nikim innym - powiedziała sekretarka. - Wójta dziś już nie będzie (była godzina 11.30 - dop. P.S.), proszę wcześniej zadzwonić i umówić się panem Krenem.

Zastępca wójta, choć był w Urzędzie, nie zechciał rozmawiać. Po naszym wyjściu z Urzędu, z okna jego pokoju ktoś pilnie przypatrywał się „przybyszowi z „Gazety”. I znalazł na to czas, mimo, iż w sekretariacie stwierdzono, że zastępca wójta jest zajęty, ponieważ w Urzędzie trwa właśnie

kontrola NIK

Jak się dowiedzieliśmy od dyrektora zielonogórskiej delegatury Najwyższej Izby Kontroli, przedmiotem pracy inspektorów jest wydatkowanie przez Urząd Gminy preferencyjnej pożyczki kilku miliardów złotych pochodzących z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, a przeznaczonych na budowę oczyszczalni ścieków w Łagowie. Ponieważ kontrola nie została jeszcze zakończona, więc trudno mówić o jej wynikach.

Następnego dnia zadzwoniliśmy do Urzędu Gminy w Łagowie. Niestety, ponownie okazało się, że wójta nie ma i w tym dniu już nie będzie. Kolejna próba następnego dnia okazała się skuteczna. Wreszcie udało się nam zastać wójta w miejscu pracy.

Pan Kreń wyraził żal, że rozmowa jest telefoniczna i nie jest w stanie sprawdzić, czy rzeczywiście rozmawia z dziennikarzem. Zapytany o przyczynę przerwania prac przy oczyszczalni ścieków w Toporowie, potwierdził opinię kierownika Zakładu Rolnego. Stwierdził, iż były PGR jest w tak trudnej sytuacji finansowej, że nie jest w stanie płacić podatku, a co dopiero wywiązać się z umowy dotyczącej współfinansowania budowy oczyszczalni ścieków. Zdaniem pana Krenia zrealizowane zostało około 2/3 prac, dotychczas wydano na ten cel blisko 2 mld zł i aby zakończyć budowę potrzeba 1 mld zł. Właśnie na taką kwotę opiewa umowa z Zakładem Rolnym.

Zapytany o plotki krążące po gminie, iż wykupił sklepy, restaurację i hotel „Piast” w Łagowie stwierdził, iż właśnie w ten sposób należy traktować te wiadomości. Dodaj jednak, że jeśli ktoś bierze kredyt, to wolno jest mu wydatkować pieniądze w wybrany przez siebie sposób.

PAWEŁ SCHREITER

Z pamięci wspomnień

„Gazeta Lubuska” 08.05.2007r.

Najkrwawsza z wojen

8 maja 1945r. umilkły działa i karabiny, ale tylko w Europie. Tego dnia w Berlinie Trzecia Rzesza Niemiecka podpisała akt bezwarunkowej kapitulacji (dzień wcześniej to samo zrobiła w Reims wobec aliantów, a dzień później w Berlinie – wobec Rosjan). Na świecie wojna jeszcze trwała, jeszcze Amerykanie nie zrzucili bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. Dopiero 15 sierpnia skapitulowała Japonia. 2 września 1945r. – to dzień zakończenia drugiej wojny światowej, największego konfliktu zbrojnego w dziejach cywilizacji ziemskiej.

W trwających sześć lat działaniach wojennych zginęło 23 mln żołnierzy i 32 mln cywilów. Niemcy założyli obozy koncentracyjne i zdecydowali o zniszczeniu jednej nacji – Żydów, a Słowian traktowali jak podludzi. To w wyniku przegranej nastąpiło przemieszczenie Niemców zza Odry i Nysy, z Sudetów oraz podział państwa na cztery strefy wpływów państw zwycięskich. To także przesiedlenie milionów Polaków z Kresów wschodnich wbrew ich woli.

Wojnę wywołała Trzecia Rzesza Niemiecka 1 września 1939 agresją na Polskę. 17 września wojska radzieckie zajęły polskie Podole, Wołyń, Polesie. 8 października Niemcy wcielili ziemie polskie do swego kraju, a cztery dni później utworzyli Generalne Gubernatorstwo. Polską po raz czwarty podzielili się dwaj sąsiedzi. Dopiero po sześciu latach walki zbrojnej Rzeczpospolita wróciła na mapę świata.

Einen weiteren Schwerpunkt zum Zeitraum der 60 Jahre Nachkriegsgeschichte blide in diesem Heimatblatt Berichte vom 30 Januar 2005 dem „ Tag des Gedenkens Und der Erinnerung „, Wie er von Deutschen Und Polen gemeinsam begangen wurde. In der Gorzower Presse erschienen zu diesem Tage, wie schon im vergangenen Jahr, Artikel, die deutsche Geschichte der Stadt Und ihrer Menschen betreffend. Vielleicht ist auch das ein Trost über den Verlust, dass sich besonders die junge Generation In Gorzów für die deutsche Geschichte der Stadt interessiert Und Man die Erinnerung zu bewahren versucht. So hoffe ich jedenfalls. Und Nun, Liege Landsleute, heute ist der 7. Mai, der Tag, an dem 1945 die Urkunde der bedin-gungslosen Kapitulation Deutschlands unterschrieben wurde. Der Tag, an dem unser neues Leben begann. Wenn Sie dieses Heft lesen, ist Fruhsommer, hoffentlich voller Sonne, Blüten und Dufte, voller Leben.

Ich grüße Sie Herzlich Ihre Ursula Hasse-Dresing.



Walczyli po drugiej stronie

Ostatni ekshumowano wiele wojennych mogił niemieckich. Pisaliśmy o ekshumacji m.in. w Gubinie i Międzyrzeczu. W naszym regionie zajmowała się tym Fundacja Pamięci. Według jej szacunków od początku lat 90. w Polsce ekshumowano i przeniesiono na cmentarze wojenne szczątki ponad 160 tys. żołnierzy niemieckich. Z niemieckich dokumentów wynika, że na polskich ziemiach zginęło ich około trzykrotnie więcej, ponad 500 tys. Szczątki trafiają na zbiorowe cmentarze w : Siemianowicach, Bartoszech koło Ełku, Nadolicach Wielkich, koło Starego Czarnowa (Zachodniopomorskie) oraz w pobliżu Puław, a pozostałe w Warszawie (Cmentarz północny), Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, Przemyślu, Mławce (Warmińsko-Mazurskie), Glinnej, Modlinie oraz Joachimowie-Mogiłach (Mazowieckie).

Niemieccy żołnierze pochowani są w bardzo różnych, często przypadkowych miejscach – w lasach, na polach, a nawet na terenie prywatnych posesji. Po ekshumacji każdorazowo następuje próba identyfikacji szczątków. W szczególnych przypadkach, na życzenie rodziny, możliwe jest pogrzebanie ekshumowanych szczątków w Niemczech. Zdarza się to jednak bardzo rzadko. Koszt budowy cmentarzy, ekshumacji i pochówków pokrywa strona niemiecka.

- lub inaczej –

Czas wojny dla żołnierza gdy ubierze mundur jest światem odmiennym, przysięgał ojczyźnie, władzy, partii jakie by to nie były czasy. Musi potem jako przeszkolony iść i walczyć-także ginie, po obu stronach, ucieka, poddaje się do niewoli, płacze, popełnia samobójstwo, popada w choroby psychiczne, zostaje inwalidą. Po wojnie, jeśli przeżył, to żaden bohater, nawet jeśli napiszą inaczej i gdy ma zbiór odznaczeń. Starzeje się, gorzknieje, żałuje tego co robił źle, brutalnie zabijał..... Tak zawsze było! Ale gineli też cywile, tam gdzie były działania wojenne. Tak jest zawsze, pomimo podpisywanych umów, traktatów, oświadczeń i zobowiązań w warunkach pokojowych - pomiędzy wojnami. Tak było zawsze...

R. Bryl

„KRIEGSKINDER '45“

Unter diesem Titel gab die Landeszentrale für politische Bildungsarbeit in Berlin 1995 „10 Überlebensgeschichten“ - gesammelt und aufgeschrieben von Detlev Mittag - heraus. HEIMATBRIEF setzt heute den auszugsweisen Abdruck der Geschichte von Frau Marianne Seiring - geb. Kulisch - aus Sandow „Mutti, soll ich schreien?“ fort.

Anfang 1945 feierte ich meinen zehnten Geburtstag. Ich bekam ein Fahrrad geschenkt. Das hatte ich mir sehnlichst gewünscht, weil ich im Frühjahr damit dann zu meiner neuen Schule in den Nachbarort fahren wollte. Es war sicherlich schwierig, in dieser Zeit ein Fahrrad zu besorgen. Aber Mutter fand offenbar immer eine Möglichkeit, an Dinge heranzukommen, die es sonst kaum noch gab. Heute denke ich, daß sie möglichst alles Schlimme von mir fernhalten wollte. Sie war offenbar der Überzeugung, daß ich dieses Leben besser bewältigen würde, wenn ich nur genügend positive Erinnerungen in mir habe.

Das hat sie mir eigentlich von Anfang an vermittelt, und es hat mir auch gutgetan. Ich feierte jedenfalls an diesem 21. Januar 1945 einen fast ganz normalen Kindergeburtstag mit meinen Schulfreundinnen und Verwandten. Es gab Kuchen, wir haben Spiele gespielt, und es war noch richtig schön. Nur zehn Tage später war allerdings die Situation völlig anders. In den letzten Monaten vor Kriegsende kamen öfter Gruppen von Flüchtlingen aus den weiter östlich gelegenen Gegenden durch unseren Ort, aber Ende Januar war es dann so, daß mir schier endlos scheinende Schlangen von Menschen mit Pferde- und Handwagen durch Sandow zogen.

Da unser Geschäft an der Dorfstraße lag, konnte ich alles recht gut und eingehend beobachten. Auf den Wagen stapelten sich Kisten und prall gefüllte Säcke, und ich wunderte mich noch, daß die Leute so wenige Koffer dabei hatten. Später, als wir dann selbst loszogen, war mir klar, daß dies deshalb geschah, weil man die Koffer sofort loswurde. Da vermuteten die Russen, die Polen oder

wer auch immer, daß dort ganz besondere Wertsachen drin wären. Diese Menschen blieben nun natürlich nicht bei uns, sondern wollten möglichst schnell über die Oder nach Westen.

Aber sie mußten unterwegs mit Lebensmitteln versorgt werden, da hat dann meine Mutter nicht nur tagsüber im Geschäft gestanden, sondern auch nachts in der Backstube gearbeitet.

Wir wußten, daß den Trecks die Rote Armee folgte. Das vollgetankte Auto stand dann auch abfahrbereit in der Garage. Meine Mutter hat es aber nicht geschafft,

mit uns noch über die Oder zu fliehen. Dazu ist es aus mehreren Gründen nicht mehr gekommen. Später hat sie mir erzählt, daß sie auf keinen Fall alleine mit dem Auto losfahren wollte, das erschien ihr zu gefährlich.

Sie hatte sich noch mit Leuten vom Gut verabredet, die ebenfalls ein Auto besaßen. Aber denen war, angeblich von ihren Ostarbeitern, Wasser in den Benzintank gegossen worden. Außerdem wäre es auch sehr schwer gewesen zu entscheiden, wer nun mit im Auto sitzen darf. Wir waren eine recht große Familie mit mehreren Kindern in meinem Alter, einer schwangeren Tante, einer Großmutter mit kranken Beinen und einem nicht mehr gesunden Großvater. Das war alles sehr schwierig, so daß meine Mutter sich dann doch schweren Herzens entschloß, erst einmal in Sandow zu bleiben.

Wir hörten schon in der Ferne das Donnern von Geschützen und wußten, daß nun der Krieg auch zu uns kommt. Inzwischen gab es die wildesten Gerüchte über das barbarische Verhalten der Russen ...

(Wird fortgesetzt in HEIMATBRIEF 29/99)



Januar 1945 - ein Flüchtlingstreck zieht durch die Reppener Richterstraße

Foto: privat

Publikujemy fragmenty wspomnień z lutego 1945r. widziane oczami dzieci, którzy wraz z rodzicami opuszczają tereny zamieszkania przed nadciągającą Armią Radziecką. Wspomina Marianne Seiring z domu Kulisch zam. Sandow (ob. Sądów gm. Cybinka).

-WYDAWCA-

Początkiem 1945r. obchodziłam 10 – te urodziny. Dostałam w podarunku rower. Tego sobie od dłuższego czasu życzyłam skrycie, aby z nastaniem wiosny dojeżdżać do mojej szkoły w sąsiedniej miejscowości. Za pewne kupno roweru w owym czasie było bardzo trudne. Jednak moja matka znalazła zawsze jakąś możliwość, aby dotrzeć do rzeczy, których w tym czasie już nie można było kupić. Dziś myślę, chciała przede mną usunąć wszelkie negatywne zjawiska życia codziennego. Ona była przekonana, że mogłabym pójść przez życie mając wystarczającą ilość pozytywnych przeżyć. O tym przekonywała mnie od początku, i tak mi pozostało w pamięci na zawsze. Obchodziłam wtedy 21.01.1945 roku całkiem normalne dziecięce urodziny z koleżankami szkolnymi i rodziną. Było ciasto, bawiliśmy się i było naprawdę dobrze. Jednak dziesięć dni później sytuacja zupełnie się zmieniła. W ostatnich miesiącach przed zakończeniem wojny, coraz częściej przechodziły grupy uciekinierów z miejscowości leżących na wschód od nas. Jednak pod koniec stycznia owa masa ludzi przedłużyła się w niekończący korowód składający się z ludzi, koni, furmanek, ręcznych wózków, który przechodził przez naszą miejscowość Sandow.

Ponieważ nasz sklep znajdował się przy głównej ulicy, mogłam to zjawisko dobrze obserwować. Na furmankach poukładane były skrzynie i napełnione worki, a dziwiło mnie, że owi ludzie mieli tak mało walizek. Później jednak gdy my ruszyliśmy wyjaśniło się, że walizki im odebrano, ponieważ ktoś zawsze to czynił – czy to rosyjscy żołnierze lub Polacy, spodziewali się bogatego łupu lub wartościowych rzeczy. Owi uciekinierzy nie pozostawiali w naszej miejscowości, ich zamiarem było jak najszybciej przekroczenie Odry w kierunku zachodnim.

Jednak musieli na swojej drodze być zaopatrzeni w artykuły żywnościowe. Wówczas to, moja matka nie tylko stała cały dzień w sklepie, ale również w nocy pracowała w naszej piekarence.

Wiedzieliśmy, że po tej karawanie wozów i ludzi zjawi się Armia Czerwona. Nasz zatankowany samochód stał gotowy do podróży w garażu. Nasza matka jednak nie zdążyła z nami uciec za Odrę. Do tego doszło z wielorakich powodów. Później mi powiedziała, że w żadnym wypadku nie chciała sama ruszać samochodem, ponieważ było to dla nas wszystkich zbyt niebezpieczne.

Ona umówiła się ze znajomymi z majątku ziemskiego, którzy również posiadali samochód. Jednak im napełniono zbiornik paliwa wodą. To uczynili ludzie ze wschodu pracujący przymusowo podczas wojny w majątku. Poza tym, byłoby bardzo trudno rozstrzygnąć, kto będzie mógł zająć miejsca siedzące w samochodzie. Byliśmy stosunkowo wielką rodziną z wieloma dziećmi w moim wieku, ciężarną ciotką, babcią z chorymi nogami i z niezbyt zdrowym dziadkiem.

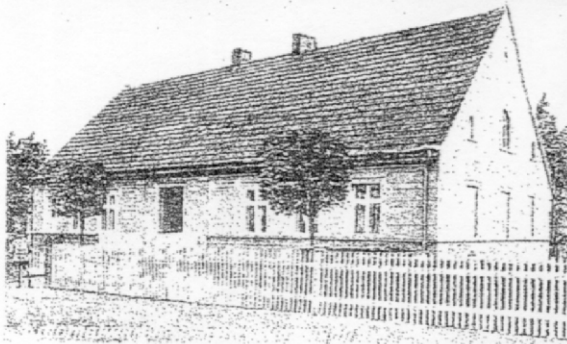
Rozstrzygnięcie było bardzo trudne, tak , że moja matka postanowiła mimo ciężkiego serca pozostać w naszej miejscowości Sądów. Słyszeliśmy z dala jak zbliża się huk armat i wiedzieliśmy, że teraz wojna i do nas przyjdzie.

W międzyczasie rozniosły się najdziksze, straszne pogłoski o barbarzyństwach jakie wyprawiają Rosjanie.....

---- c.d w następnym numerze Heimat-brief 29/99 – tłumaczył P. Glogowski 15.12.2009, dla potrzeb redakcji „Klimaty Łagowskie”

Marianne Seiring
Sandow/Sądów

Moja wieś rodzinna Żelechów



Aby w „Oststernberger Heimatbrief” także zwrócić uwagę na wieś Żelechów, zdecydowałem się sporządzić plan tej miejscowości. Gdy pojawiła się ta

myśl, nie wiedziałem, że to nie jest wcale takie proste, bo w końcu wprowadziłem się tam jesienią 1943 roku a w czasie wojny i wiele lat później nie

- 20 -

widziałem wsi. Do dziś minęło już ponad 50 lat, prawie całe życie. Ale wspomnienia zostały znowu odświeżone, gdy w latach 1965, 1972 i 1991 odwiedziliśmy dawną ojczyznę i od tamtej pory posiadamy dobre kontakty. Gdy piszę „my” mam na myśli również moją siostrę Evę Lattisch i moją żonę Irmgard z domu Brattke, która pochodzi ze wsi Ołobok, a więc z sąsiedniego powiatu Sulechów-Świebodzin i dlatego mamy wiele wspólnych miejsc. Ponieważ Żelechów leżał w południowo-wschodnim krańcu powiatu wschodniotorzymskiego, mieliśmy dobre połączenie komunikacyjne ze Świebodziem. I należy koniecznie podkreślić, że gdy tylko było to możliwe, spędzaliśmy nasz wolny czas w Łagowie. Nic dziwnego w przypadku tak pięknego zakątka ziemi.

Wracając do planu. Należy okazać wyrozumiałość, gdy nie wszystko dokładnie się odtworzy a nazwiska nie zawsze są poprawne.

Podczas sporządzania planu, tzn. kolejność gruntów i do tego podanie imienia i nazwiska, pomógł mi bardzo mój szkolny kolega Eckhard Zeise i dlatego chciałbym serdecznie podziękować jemu i jego mamie, Linie Zeise, która w wieku 91 lat okazuje żywe zainteresowanie tym, co dzieje się w jej rodzinnych stronach.

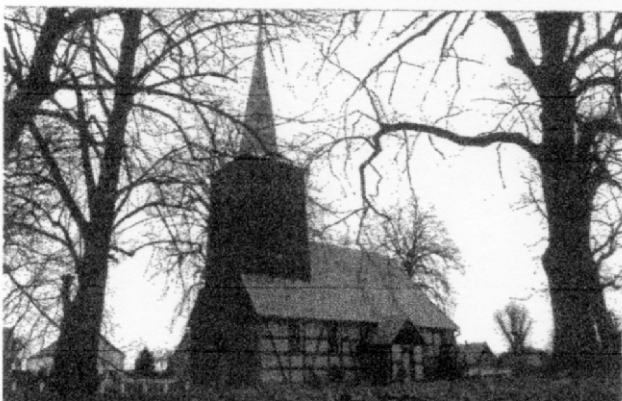
Mam nadzieję, że poprzez swój wkład w rodzinną wieś Żelechów zachęcę wielu miłośników stron rodzinnych, w szczególności Żelechowian, do tego by znów powspominać dawną ojczyznę.

„Oststernberger Heimatbrief” ma wdzięcznych czytelników.

Alexander Hermann

Oprac. i tłum. A. Łukasiewicz

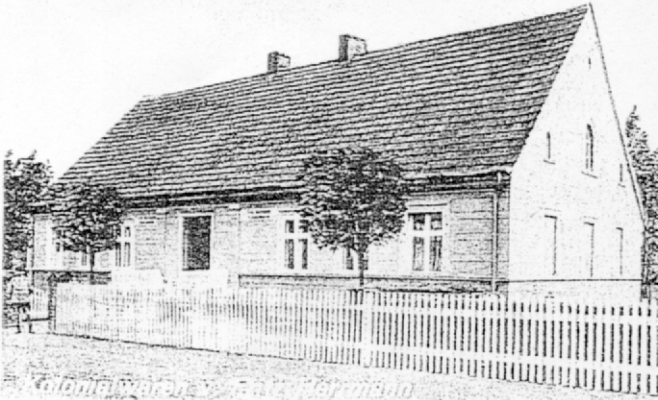
Wusterhausen luty 1994



Mein Heimatdorf Selchow



Selchow, Kreis Ost-Sternberg - Dorfplatz, Kirche, Schule u. Denkmal



Um in dem Oststernberger Heimatbrief auch mal auf das Dorf Selchow aufmerksam zu machen, habe ich mich entschlossen, einen Ortsplan anzufertigen. Als der Gedanke dazu kam, war



mir nicht bewußt, daß das gar nicht so einfach ist, denn immerhin wurde ich mit 17 Jahren im Herbst 1943 eingezogen und habe das Dorf im Krieg und viele Jahre später nicht

- 20 -

wiedergesehen. Bis heute sind nun über 50 Jahre vergangen, fast ein Menschenalter. Aber die Erinnerungen wurden wieder aufgefrischt, als wir 1965, 1972 und 1991 die alte Heimat besuchten und seitdem gute menschliche Kontakte haben. Wenn ich schreibe, wir waren da, dann meine ich auch meine Schwester Eva Lattisch und meine Frau Irmgard geb. Brattke, welche aus Mühlbock stammt, also aus dem Nachbarkreis Züllichau-Schwiebus und wir deshalb viele gemeinsame Anlaufpunkte haben. Es war ja nun mal so, daß Selchow im südöstlichsten Zipfel des Kreises Oststernberg lag und daher hatten wir verkehrsbedingt gute Kontakte zu Schwiebus. Und dann muß hier unbedingt erwähnt werden, haben wir unsere Freizeit, wann immer es möglich war, in Lagow verbracht. Kein Wunder bei dem schönen Fleckchen Erde.

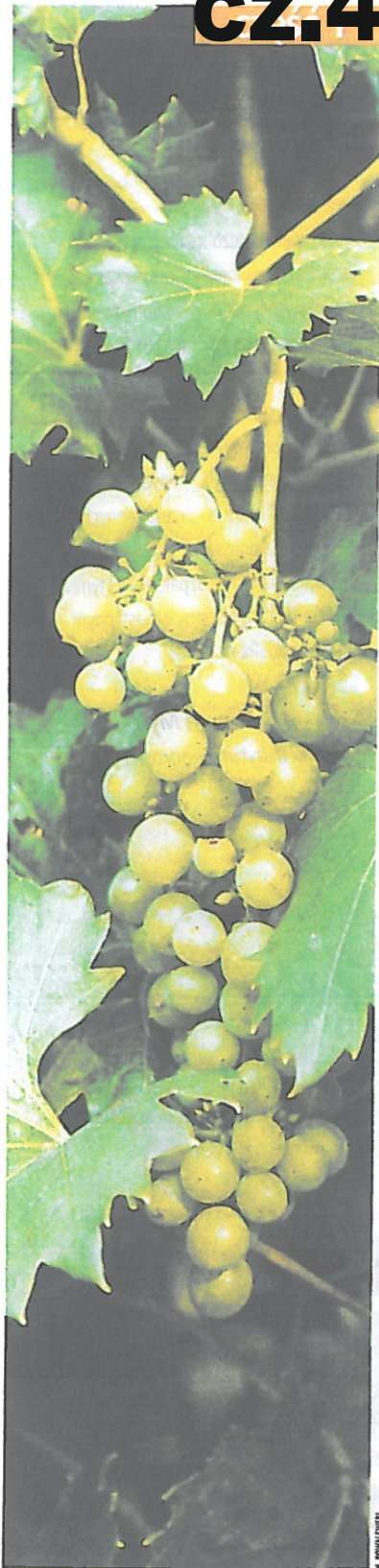
Um nun auf den Ortsplan zurückzukommen. Man möge Nachsicht walten lassen, wenn nicht alles ganz genau wiedergegeben ist und die Namen manchmal nicht richtig sind.

Bei der Erstellung des Planes, d. h. die Reihenfolge der Grundstücke und dazu die Angabe der Vor- und Familiennamen hat mir mein Schulfreund Eckhard Zeise sehr geholfen und daher möchte ich mich bei ihm und seiner Mutter Lina Zeise, welche mit ihren 91 Jahren noch regen Anteil am Heimatgeschehen nimmt, herzlich bedanken.

Ich hoffe, daß ich mit meinem Beitrag zum Heimatdorf Selchow viele Heimatfreunde, insbesondere die Selchower, angeregt habe, sich der alten Heimat wieder mehr zu erinnern. Der Oststernberger Heimatbrief hat dankbare Leser.

Alexander Hermann

Wusterhausen im Februar 1994



Czy umiemy formować krzewy winorośli?

Prawidłowo ciąć i formować krzewy nauczymy się wówczas, gdy zrozumiemy charakter rozwoju i owocowania winorośli

est kilka podstawowych zasad dotyczących cięcia i formowania winorośli. Przede wszystkim należy przełamać przekonanie: „nie ciąć, bo szkoda”. Winorośl jest lianą o bardzo ekspansywnym wzroście, wymaga więc bardzo silnego, corocznego cięcia. Według ogólnej zasady na krzewie nie powinny znajdować się żadne zbędne części (pędy, latorośle, liście), a tylko te, które są potrzebne do rozwoju i owocowania krzewu. Wszystkie niepotrzebne części krzewu powinny być usuwane, a owocujące skracane. Na krzewie powinna być odpowiednia liczba, a ściślej powierzchnia liści, wystawiona na bezpośrednie działanie słońca. To przecież efektywność fotosyntezy decyduje



Krzew w pierwszym roku uprawy

przewodzi pokarmy, pełni także dla części nadziemnej rolę podtrzymującą. Poziome rozpięcie ramion ma na celu równomierne rozmieszczenie owocujących pędów na rusztowaniu. Często stosuje się także silne, pałakowate wygięcie ramion w celu wyrównania siły wzrostu wszystkich latorośli owocujących.

Młode krzewy

W pierwszym i bardzo często w drugim roku uprawy krzewy prowadzi się na dwa pędy, bez względu na formę przestrzenną, jaką będą miały w przyszłości. Pierwsze dwa lata uprawy, to młody wiek krzewów, który ma służyć jak najlepszemu przygotowaniu roślin do owocowania. Pędy powinny być dobrze wyrośnięte, zdrowe i zdrewniałe – to gwarancja prawidłowego rozwoju i owocowania krzewu w późniejszych latach.

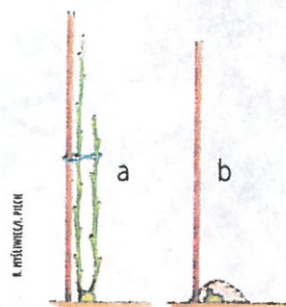
Podczas sadzenia krzewów przyrosty ze szkółki skracają się na 2 pąki. Jeżeli wiosną wybijie i przerosnie przez kopczyk większa liczba latorośli, to dwie najmocniejsze pozostawiamy, a pozostałe wylamujemy. Cięcie młodych krzewów jednorocznych wykonujemy na przedwiosniu, gdy tylko ziemia rozmarznie i obeschnie. W praktyce są trzy sposoby traktowania młodych krzewów podczas cięcia w zależności od tego, ile urosły w pierwszym roku uprawy.



Sposób cięcia pędów:
a. źle
b. dobrze

o wzroście krzewu i dojrzewaniu owoców. Stosując cięcie na owocowanie należy uwzględnić zasadę, że winorośl owocuje na latoroślach wyrastających z pąków osadzonych na zdrewniałych pędach jednorocznych, czyli tzw. łozie.

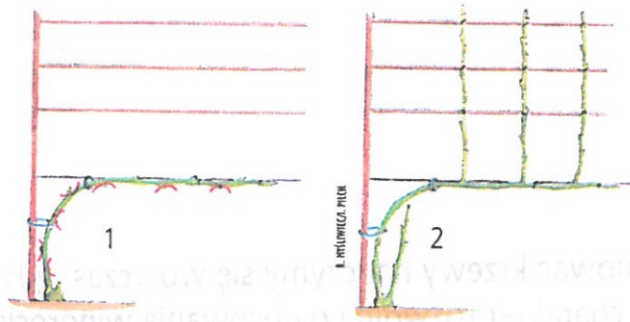
Prawidłowo uformowany krzew powinien posiadać pierń, który łączy część nadziemną z systemem korzeniowym,



Sposób cięcia krzewów najsłabszych: a. przed b. po cięciu



Sposób cięcia krzewów dobrze wyrośniętych – wprowadzenie pnia



I sposób cięcia

Dotyczy krzewów najsłabszych, których pędy są cienkie i urosły zaledwie na wysokość kilkudziesięciu centymetrów. Takie pędy przycinamy krótko na 2 pąki (czopki długości 1,0–1,5 cm). Cięcia wykonujemy tak, aby płaszczyzna cięcia była skierowana w przeciwną stronę w stosunku do pąka. Chodzi o to, aby wyciekające z pędu soki nie oblewały pąka, co może utrudniać jego rozwój.

II sposób cięcia

Dotyczy krzewów mocniejszych, posiadających przynajmniej jeden dobrze zdrewniały pęd, który na wysokości metra nad ziemią ma średnicę minimum 6 mm. Na takich krzewach możemy już w drugim roku uformować pień. Cięcia należy wykonać na wysokości 70–80 cm, nieco powyżej nośnego drutu rusztowania. Z 3–4 górnych pąków wyprowadzamy latorośle owocujące, a pozostałe usuwamy.

1. Sposób cięcia najlepiej wyrosniętych krzewów, wyprowadzenie ramienia krzewu

2. Wzrost latorośli z poziomego ramienia po wiosennym cięciu

W następnym roku wybieramy mocniejszą łozę i przyginamy poziomo, przywiązując do nośnego drutu rusztowania.

III sposób cięcia

Stosujemy go w przypadku, gdy pędy w pierwszym roku dorosną do minimum 2 m długości, są dobrze zdrewniałe i grube (co najmniej 6 mm średnicy na wysokości 1,5 m). Na tak wyrosniętych krzewach możemy już w drugim roku uformować nie tylko pień, ale i poziome ramię owocujące. Wybieramy mocniejszy pęd i po przycięciu przyginamy, przywiązując do nośnego drutu rusztowania. Podczas

wegetacji pozwalamy na wzrost 4–6 latorośli wyrastających z poziomego ramienia, natomiast wszystkie pozostałe usuwamy.

Krzewy dorosłe

Jest wiele bardzo różnych sposobów formowania winorośli, dostosowanych do uprawianej odmiany, warunków glebowo-klimatycznych i innych konkretnych potrzeb, na przykład walorów dekoracyjnych. W amatorskiej uprawie przydomowej winorośli stosuje się najczęściej trzy sposoby formowania: sznur pionowy (dla form przestrzennych), forma Guyota oraz sznur stały (dla krzewów uprawianych w szpalerze). O tym, jak je uzyskać, napiszemy w następnym numerze „działkowca”.

Roman Myśliwiec,
Polski Instytut Winorośli i Wina

Lubuskie
Warte tożsamości

www.lubuskie.pl
www.rca.pl

ZIELONA GÓRA

WINOBRANIE 4-12.09.2010

WWW.ZIELONA-GORA.PL

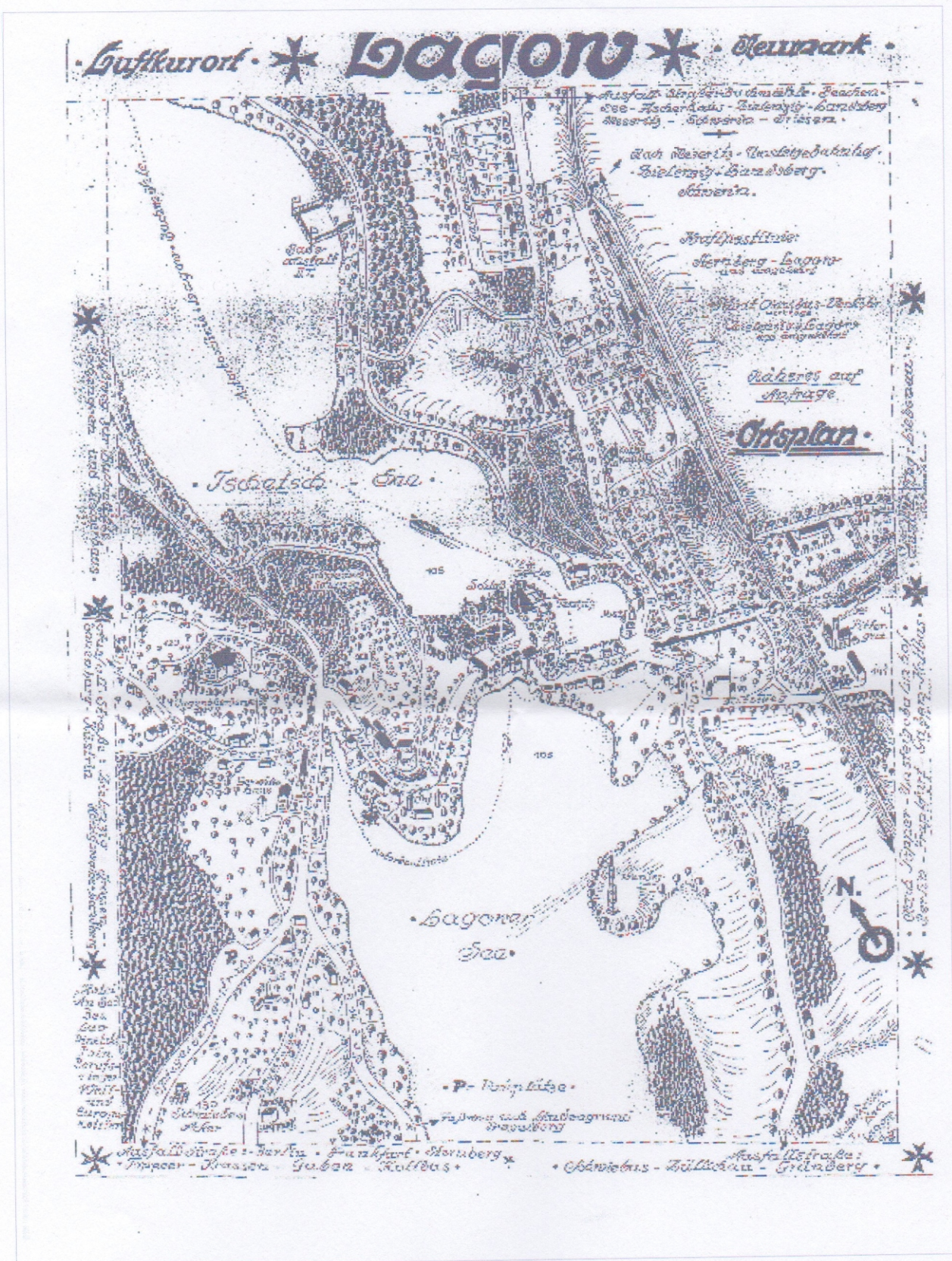


Łagów - uzdrowisko klimatyczne.

„Głównym magnesem ściągającym do Łagowa liczne rzesze turystów i wczasowiczów są tutejsze walory naturalne: piękno krajobrazu, malownicze jeziora i duże obszary leśne z bogactwem jagód i grzybów a także świetny, posiadający cechy uzdrowiskowe klimat. Nic więc dziwnego, że te nieprzeciętne walory turystyczno – krajoznawcze, wypoczynkowe i zdrowotne nadały tej miejscowości miano Perły Ziemi Lubuskiej. To dawne miasteczko może poszczycić się ciekawą historią sięgającą średniowiecza a związaną z pobytem tu joannitów. Jest tu także kilka interesujących zabytków z monumentalnym zamkiem pojoannickim na czele, który dominuje nad zabudową Łagowa”.¹

Łagów ma do zaoferowania nie tylko atrakcje o charakterze turystycznym i historycznym, ale i kulturalnym. Co roku pod koniec czerwca, odbywa się tutaj Lubuskie Lato Filmowe, najstarszy w Polsce festiwal filmowy, w którego programie znajdują się tak pokazy filmów, jak i panele dyskusyjne oraz seminaria poświęcone IX muzyce, z udziałem publiczności i twórców kina. Trwający od maja cykl imprez pod hasłem „Muzyka u Joannitów”, dedykowany jest amatorom muzyki klasycznej. Z początkiem lipca Łagów we władanie biorą z kolei miłośnicy jednoślądów, którzy zjeżdżają z kraju i zagranicy, by wziąć udział w festiwalu „Rock, Blues & Motocykle”. W ciągu całego roku, szczególnie zaś w okresie letnim, trafić można tutaj na różnego rodzaju koncerty, wystawy oraz imprezy kulturalne i sportowe. Największą atrakcją Łagowa jest niewątpliwie jego malownicze położenie. Miejscowość usytuowana jest na przesmyku pomiędzy dwoma jeziorami – Łagowskim i Trześniowskim, które swoimi walorami przyciągają w sezonie letnim nie tylko amatorów pływania ale i miłośników wędkowania, a także płetwonurków. Całość otoczona jest blisko 3,5 tys. ha lasów Łagowskiego Parku Krajobrazowego, wraz z wchodzącymi w jego skład rezerwatami przyrody. Obecność lasów i ich wysokie położenie, w stosunku do przylegających do nich terenów, wpływają na tutejszy klimat, który należy do najłagodniejszych w Polsce. Ponadto obecność mikroklimatu wpływa pozytywnie na ludzki organizm, co potwierdzają wyniki badań naukowych. Od 1974 roku Łagów zakwalifikowany jest jako miejscowość o potencjalnym charakterze uzdrowiskowym. Łagów urzeka również swoimi zabytkami. W samym centrum znajduje się średniowieczny Zamek Joannitów, który jest jednocześnie wizytówką miejscowości. Budowla ta współcześnie została zamieniona na hotel, otwarty w ciągu dnia dla zwiedzających. Możliwe jest również wejście na 35 metrową wieżę zamkową, z której roztacza się przepiękny widok na Łagów i okolice.

1. B. Kucharski, *7 dni w łagowie*, Przewodnik turystyczny, Wydawnictwo PTTK Kraj, Warszawa 1989, s.4



Rys.4 Mapa łagowa z okresu międzywojennego, przedstawiająca atrakcje turystyczne Luftkurortu: trasę żeglugi stateczku motorowego po obu jeziorach i restauracje do który przybijał, kierunki połączeń kolejowych, komunikację samochodową, zamek i bramy, kościółki oraz znane pensjonat i hotele. Mapa pochodzi ze zbiorów Jorga Luderitza.

Tuż obok Zamku Joannitów znajduje się XVIII wieczny Kościół św. Jana Chrzciciela, niewielki park oraz 50-letni amfiteatr (obecnie wyremontowany). W cieniu wieży położone są przedwojenne kamieniczki oraz dwie bramy – Polska z XV wieku i XVI-wieczna Marchijska, które przez kilka wieków wyznaczały granice miejscowości. Sokola Góra, wzniesienie z dobrze zachowanymi śladami po wczesnośredniowiecznym grodzisku i pozostałościami starego cmentarza, stanowi kolejną atrakcję dla zwiedzających. Całości dopełnia zabytkowy wiadukt kolejowy z 1909 roku, o wysokości 25 metrów. Warto też wspomnieć o dwóch konstrukcjach, które dominują nad łagowskim krajobrazem – wieży radiowej i telewizyjnej, wysokich na 80 i 328 metrów.

„Od końca XIX w. Łągów zdobył sobie sławę kurortu wczasowego. Walory krajobrazowo - klimatyczne spowodowały, że stał się modną miejscowością wypoczynkową. Już w XVIII w. zbudowano tutaj dom zdrojowy w pobliżu dzisiejszego kina „Świtez”. Na początku XX w. wybudowano linię kolejową (1907 – 1909), która bardzo ułatwiła dojazd do miejscowości większej liczbie turystów. Rozkład pociągów został tak skonstruowany aby umożliwić mieszkańcom Frankfurtu i Berlina całonocny pobyt w Łagowie. Część zachodnia Łągowa położona za Bramą Marchijską, usytuowana w pięknej oprawie lasów bukowych, utrzymała walory uzdrowiskowo – wypoczynkowe. Rozbudował się tutaj dom zdrojowy z pijalnią wód usytuowany w pobliżu wejścia do zwierzyńca – obecnie rezerwatu „Nad Jeziorem Trześniowskim”. Wśród bukowych lasów powstały liczne hoteliki. Najbardziej znane obiekty to hotel Schwarzer Adler – dzisiejszy hotel „Bajka 1”, zajazd Bellevue – dzisiejszy budynek poczty, schronisko młodzieżowe – do niedawna „Bajka 3”, obecnie własność prywatna, hotel Am See, który należał do światowej sławy zapaśnika Leona Pineckiego. Miasteczko coraz częściej przedstawiane było jako luftkurort (uzdrowisko klimatyczne). W 1926 roku, tylko w krótkim okresie lata odwiedziło Łągów 2000 osób, możliwe zaś było przyjęcie 10 000 kuracjuszy rocznie. Sprzyjały temu licznie powstające hotele, zajazdy, domy gościnne i kwatery prywatne. Miasto Frankfurt dysponowało tu wspomnianym już schroniskiem młodzieżowym na 150 łóżek, położonym na wzgórzu w pobliżu dzisiejszego Osiedla Lecha. Na potrzeby młodzieży została również wybudowana sala gimnastyczna – obecnie w budynku tym mieści się kino Świtez. Oprócz spacerów wczasowicze mieli możliwość korzystania z różnorodnych atrakcji. Za kościołem, nad brzegiem jeziora Trześniowskiego znajdowały się korty tenisowe, na terenie zwierzyńca znajdowała się strzelnica sportowa Bractwa Kurkowego, a nieco dalej boisko. Możliwe było również zwiedzanie wieży zamkowej po uzyskaniu zgody właścicieli. Po jeziorach kursował

motorowy stateczek o nazwie „Inge” pana Kobersteina. Do szczególnie polecanych wycieczek należała przejażdżka stateczkiem do Bukowego Młyna i zwiedzanie okolicznych lasów bukowych. Po długich wędrówkach można było odpocząć i zjeść posiłek nad jeziorem na tarasie restauracji. Zapewniona była opieka lekarska w pięknie położonym nad jeziorem szpitalu miejskim (Bajka 2, teraz własność prywatna). Dla obsługi turystów zmotoryzowanych istniały trzy stacje benzynowe i kilka warsztatów samochodowych. Łągów był przed wojną opisywany w licznych przewodnikach prezentujących wędrówki po Brandenburgii. Istniały też przewodniki dotyczące tylko terenów Łągowa i okolic. Czytamy w nich również o wędrówkach do miejsc, które już dzisiaj nie istnieją – leśniczówki Buchspring, Bukowego Młyna, leśniczówki Lindengrund koło Gronowa oraz „poligonowych wsi Trześniówka i Malutkowa. Szlaki wokół Łągowa były znakowane różnymi kolorami i opisane w przewodnikach.”²

W 1973 r. w okolicach Łągówka dokonano odwiertu wód mineralnych. Są to wody: chlorkowo – sodowe, bromkowe i borowe o temperaturze 21,0°C. Wody te mogą być wykorzystywane zarówno do kąpieli, jak też, po rozcieńczeniu, do picia. Z uwagi na wymienione walory, w 1974 r. Łągów został oficjalnie uznany za potencjalny ośrodek uzdrowiskowy, w którym w ciągu całego roku mogłyby leczyć się osoby osłabione, wyczerpane nerwowo, rekonwalescenci i dzieci.³ Potencjał ten nie został do dzisiaj wykorzystany pomimo, że powstał nowoczesny hotel „SPA Morena” z kompleksem usług odnowy biologicznej, który może przyjąć ok. 100 osób dziennie (mógłby świadczyć usługi sanatoryjne przez cały rok co rozszerzyłoby sezon i spowodowało rozwój turystyczny Łągowa). Hotel Spa „Morena” jest bardzo nowoczesnym obiektem oferującym oprócz standartowych usług noclegowych i gastronomicznych także zabiegi odnowy biologicznej. „Morena” jest nieco oddalona od ścisłego centrum Łągowa. „Jej szarosrebrzysta świetlista fasada pięknie kontrastuje z kolorami otaczającego parku. Przestronne i gustowne wnętrza holu i recepcji w kolorach szarości, złamanych bieli z dodatkiem srebra zapraszają do środka. Postmodernistyczna restauracja oraz sale konferencyjne skłaniają do spotkań, rozmów i wymiany doświadczeń. W listopadzie 2008 r. odbyły się tutaj Warsztaty Turystyczne POT oraz ROT z całej Polski i placówek zagranicznych.

2. D. Jermaczek, M. Maciantowicz, *Łągowski Park Krajobrazowy*, Wydawnictwo Lubuskiego Klubu Przyrodników, Świebodzin 2002, s. 39

3. D. Jermaczek, M. Maciantowicz, op. cit..., s. 3

Co dalej – dlaczego nie będzie stacji paliw w Łagowie!?

„Pięknie trafiłem” – 28.08.2010 trafiłem kolejny raz do Łagowa i... właśnie sypał się tradycyjnie nazywany CPN – choć to już był od lat Orlen. Fotografowałem okolicę już wcześniej, ale teraz był widoczny smutny finał. Było wszystkim blisko do zatankowania i pomnę dodatki paliwowo – smarownicze w mechanice samochodowej – był tutaj bowiem sklepik z art. różnymi, a w ostatnich latach nawet prasa i inna drobna spożywka.

Minęło 20 miesięcy (od 01.01.2009) jak Orlen zamknął stację w Łagowie – ponoć się nie opłacało... Łagowianom i innym przyzwyczajonym do stacji paliw było po drodze, poręcznie i blisko od lat. Podobnie ludziom innym z okolicznych wsi, a pojazdów przybywa i wczasowiczów zmotoryzowanych. Teraz najbliżej po 4-5 km w jedną stronę, do stacji w Gronowie i i Pożrzadle. Ot postęp w Łagowie?

Co zrobiono lokalnie przez 20 miesięcy w Łagowie, w samorządzie, czy coś zrobiono?

Ponoć do 1945 roku, gdy przybywało „samochodów” Niemców – paliwo można było nabyć w 3-ch miejscach w Łagowie. Czy to możliwe? Sprawdzamy...!

Serwis zdjęciowy pokazuje miejsce stacji paliw i dokumenty redakcyjne wytworzone w tej sprawie. Czy i komu to przeszkadzało, komu nie zależało na tym by walczyć o utrzymanie stacji Paliw!?

Tekst i zdjęcia
Ryszard bryl





Zielona Góra 06.09.2010

Koncern Paliwowy
„ORLEN”
ul. Chemików 7
Biuro Nieruchomości
09-411 PŁOCK

Redakcja „Klimatów Łagowskich” – pismo lokalne, zwraca się z niżej podanymi pytaniami, w sprawie likwidacji stacji tankowania paliw w Waszej orlenowskiej placówce CPN – Łagów 66-220 ul. Sulęcińska.

Informujemy, że wspomniana stacja paliw została zamknięta z dniem 01.01.2009 z wystawionym logo Orłenu. Po ponad rocznej nieczynności, w ostatniej dekadzie sierpnia 2010 roku dokonano jej „pogrzeb” – zburzono naziemne obiekty budowlane oraz wydobyto 2 zbiorniki podziemne.

Z uwagi, że od w/w terminu zamknięcia dystrybucji paliw i środków pomocniczych w sklepiku CPN, pogorszyła się całkowicie lokalna dostępność do doraźnego tankowania, wygodnego, jednorazowego i okazjonalnego w Łagowie. Powstała zatem wymuszona tą sytuacją potrzeba dokonywania tankowania i zakupu oraz także doraźnego i zapasowego w stacjach konkurencyjnych oddalonych o 4 – 5 km czyli we wsiach pobliskich drogą przelotową o nasilonym ruchu jak Gronów i Pożrzadło.

W związku z powyższym zapytujemy więc, znając rozczarowanie mieszkańców pobliskich wsi jak Łagówek, Sieniawa, Jemiołów, Żelechów i innych o faktyczną, jawną i ekonomicznie zasadną przyczynę i decyzję likwidacji placówki dystrybucji paliw w miejscowości wypoczynkowej z ciągle rosnącą liczbą miejscowych zmotoryzowanych i przyjezdnych sezonowo.

Zapytujemy:

- 1) Od kiedy funkcjonowała stacja CPN w Łagowie – data wybudowania i typ własności działki?
- 2) Kiedy i czy wystąpiło zauważalne obniżenie dochodów, przesłanki do decyzji zamknięcia dystrybucji CPN Łagów?
- 3) Czy ocena ekonomiczna (do czasu podjęcia decyzji) była jedynie negatywna?
- 4) Czy krążące w związku z powyższą plotką, jakoby podziemne zbiorniki z paliwem były nieszczelne i miały wpływ na zanieczyszczenie środowiska lokalnego i wodnego są nieprawdziwe?
- 5) Jaki status własności ma teren zajmowany pod nieczynną już stacją paliw, i co będzie z jej użytkowaniem, przeznaczeniem po 01.09.2010, czyli przysposobieniu placu powierzchni przy ul. Sulęcińskiej? (uporządkowana część podziemna i nadziemna)
- 6) Czy w opisywanym okresie urząd gminy Łagów przejawiał i jak zainteresowanie utrzymaniem CPN w Łagowie?

- „KL” stawiają powyższe pytania mając na uwadze lokalne dobro, jego pogarszanie się, niekoniecznie dobrze rozumiane przez władze lokalne lub inne podmioty interesowne.

- Za udzielenie odpowiedzi z góry dziękujemy! (Wydawca Ryszard Bryl)



Biuro Prasowe
PKN ORLEN S.A.
ul. Chłodna 51
00-867 Warszawa
tel. +22 695 35 31
e-mail: media@orlen.pl

Warszawa, 01.10.2010

Pan Ryszard Bryl
Redaktor Naczelny
Klimaty Łagowskie
ul. Kręta 41A/3
65- 788 Zielona Góra

Szanowny Panie Redaktorze,

W nawiązaniu do Pana listu z dnia 6 września 2010 r. dotyczącego likwidacji stacji tankowania paliw w Łagowie, przy ul. Sulęcińskiej, w imieniu Biura Prasowego przesyłam interesujące Pana informacje.

Prawo do wieczystego użytkowania gruntu, na której znajdowała się stacja przy ul. Sulęcińskiej w Łagowie, Centrala Produktów Naftowych nabyła w 1990 r. Stacja w całym okresie funkcjonowania generowała niewielką sprzedaż, która ekonomicznie nie uzasadniała jej utrzymania w sieci. Procedura likwidacji obiektu prowadzona była pod nadzorem geologa. Wszystkie wydobyte zbiorniki paliwowe były szczelne. Na stacji nie stwierdzono żadnego skażenia wód gruntowych. Nad procesem rekultywacji gruntu nadzór sprawować będą służby Ochrony Środowiska. Po ukończeniu rekultywacji, działka zostanie przeznaczona do zbycia w drodze przetargu nieograniczonego.

Z poważaniem,

Joanna Puškar

Biuro Prasowe PKN ORLEN

Polski Koncern Naftowy ORLEN Spółka Akcyjna z siedzibą w Płocku

09-411 Płock, ul. Chemików 7, tel: (+48 24) 365 00 00, fax: (+48 24) 365 28 41, www.orlen.pl
wpisana do Krajowego Rejestru Sądowego prowadzonego przez Sąd Rejonowy XIV Wydział Gospodarczy w Warszawie pod numerem: 0000028860
NIP: 774-00-01-454, kapitał zakładowy / kapitał wpłacony: 534.636.326,25 zł.

Biuro w Warszawie: 00-867 Warszawa, ul. Chłodna 51, tel: (+48 22) 695 35 50, fax: (+48 22) 628 77 28

Kościół filialny w Kosobudzu, Parafia Toporów

